

CENA EGZEMPLARZA

W. Brytanii	1 sh.
Austrii	1.50 Sch.
Belgii	5 fr. b.
Francji	25 fr. fr.
Holandii	40 cent.
Niemczech	50 Pf.
Portugali	2 esc.
Szwajcarii	40 rp.
Szwecji	75 öre
Włoszech	40 lir.
Brazylii	3.5 Cr.
Australii	1 sh 3d
Argentynie	1 peso
Kanadzie	15 cent.
Libanie	50 P.L.
Stanach Zjedn.	15 cent.

„WHITE EAGLE“ Registered at the G.P.O. as a newspaper. May 13th 1950. Price 1 sh.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 13 MAJA 1950 R. NR 19 (410)

W 410. NUMERZE:

O reprezentację polską w USA — R.P. Rezym i episkopat — Zdzisław Stahl Bolszewizacja państw bałtyckich — K. Smogorzewski Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych we Francji — Tadeusz Kołczyński Dwie interesujące książki o Rosji — S. S. Kronika wojskowa — Kage Przez zieloną granicę(2) — Ferdynand Goetel Konspirator (odcinek powieściowy) Z. Marynowski

IDA LATA KRYTYCZNE

Pisaliśmy w poprzednim przeglądzie tygodniowym o dojrzewaniu nowych ogólnych na Zachodzie, z których to ogólnych ma wynikać nowa linia zachodniej polityki. Treść długich przedawień meżów stanów, teoretycznych bżwazań prasowych i depesz korespondentów, którymi przepelziona jest praca trzech głównych zachodnich morarstw, aż prosi o porównanie z atmosferą umysłową i psychiczną z przed lat pięć, gdy zakończyła się wojna. Wówczas panował entuzjazm i optymizm co do przyszłości. Wiara w pokorową współpracę z Rosją, na gruzach iepodległości narodów Europy środkowo-wschodniej nie wyłączała sojusznictwa z Rosją, była niezachwiana. Mini-trowa polityki i publicyści wszelkich dier politycznych zachwystywali się z wywytu nad własną tolerancją, liberalizmem i szerokością horyzontów yslowych, pozwalających im na współpracę z Sowietką Rosją na zewnątrz i z artiami komunistycznymi na wewnątrz. W obecnej chwili trudno jest znaleźć

odpowiedzialnego polityka, który podjąłby się obrony twierdzenia, że dojdzie do porozumienia z Rosją jest praktycznie możliwe. „Sama natura komunizmu, jak wiadomo wyłącza wszelkie widoki na ogólne porozumienie“ — pisze np. „The Times“. Skoro nie istnieją możliwości zawarcia porozumienia, skoro uznaje się, że Rosja nie ustanie w dążeniu do wzrostu („Rozsądnym jest przyjąć założenie, że Związek Sowiecki, posiadając atomową bombę oraz mając Chiny w swoim obozie, zastępuje metody działania raczej mniej ostrożne“ — pisze dyplomatycznie dyplomatyczny korespondent „Timesa“), a Zachód do wywołania wojny nie spieszy, to z tego całkiem logicznie wypływa myśl, na której Acheson chce oprzeć całą politykę Zachodu, że zimna wojna jest zjawiskiem długoterminowym, praktycznie rzecz biorąc — stałym.

Gdy chodzi o Amerykę i W. Brytanie, to różnice między nimi bodaj bardziej dotyczą zagadnień gospodarczych, niż ściśle politycznych. Jednak Wielką Brytanie na równi z Francją różnią się ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie bardzo istotnej, mianowicie w sprawie Niemiec. Niechęć Stanów Zjednoczonych do poważnego zaangażowania się na terenie Lindochin została w przededniu konferencji przełamana. Gdy chodzi o Niemcy, to amerykańscy politycy są zdania, że albo Niemcy zostaną państwem udzielnym, albo staną się państwem wrogiem. Mocarstwa europejskie natomiast, a w szczególności Francja, nie mogą się wyżyć obaw przed odrodzeniem niemieckiej potęgi. Wszyscy jednak są zgodni, że ani sprawa niemiecka, ani sprawa rosyjska nie mogą być rozstrzygnięte na terenie samej tylko Europy.

Sprawa Niemiec nie rozstrzygnie się dzisiaj bez zgody samych Niemców. W tej dziedzinie idą targi i być może, że przystąpienie Niemiec zachodnich do Unii Europy zostanie pomyślnie rozstrzygnięte. Ogłoszenie przez Rosjan komunikatu o zakończeniu repatriacji wojennych jeńców niemieckich, z którego wynika, że około miliona ludzi zabrakło w ogólnym rachunku zapewne uławi pro-zachodnim czynnikiem w Niemczech ściślejsze, dobrowolne związanie się z Zachodem. Kanclerz Adenauer całkiem widocznie wykorzystuje komunikat sowiecki dla tego celu. Aż dziwne, że władze sowieckie ogłosiły ów komunikat w tej chwili.

Dobrym przygotowaniem do ogólnego porozumienia jest również brytyjska decyzja o uznaniu de jure państwa Izraela oraz włączenia arabskiej części Palestyny do królestwa Jordanu. Posunięcie to usunie poważne różnice zdań w sprawach polityki na Środkowym Wschodzie między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Ponadto godzi ono w Ligę Arabską, co jest niewątpliwie mile dla Francji, która obawia się wpływu tej Ligi na Arabów w Tunisie, Algierza i Marokku.

E.Gilston ogłosił w „Le Monde“ serię artykułów, gdzie stwierdza, że „trzeba pamiętać, iż rzeczywistym zwycięzcą w nowoczesnej wojnie jest nie ten, kto wygra tylko w stosunku do swych wrogów, lecz ten, kto wygra również w stosunku do swych sprzymierzeńców“, oraz, że „wielka sztuka wojenna polega na prowadzeniu wojny w ten sposób, by zwycięzca mógł za jednym zamachem pozbyć się i wrogów i sojuszników.“

Autor wnioskuje z tego, że Francja powinna pozostać neutralna w razie konfliktu Ameryki z Rosją, tak jak Ameryka była neutralna w roku 1939, gdy Francja walczyła w gruzach. Paryski korespondent „Timesa“ nazwał ten pogląd cynicznym, sądząc widocznie, że cynizmem jest o takich rzeczach mówić, lecz nie jest cynizmem je robić. **Bo czy nasze, polskie doświadczenie nie potwierdza słów profesora Gilstona?**

Optymista może w tym miejscu powiedzieć, że jeśli tak było dotychczas, to z tego nie wynika, że tak musi być zawsze i że sojusz czy związek narodów można mimo wszystko oprzeć na takiej samej etyce, jaka wiąże przyzwoite ludzkie jednostki w łącznych poczynaniach. Przetłamanie starych nawyków jest jednak nieprawdopodobnie trudne, i ma rację „The Times“, że od czasu zakończenia wojny zachodni meżowie stanu nie zbrali się jeszcze w okolicznościach tak ciężkich. Słynne jest powiedzenie Gladstona, że Wielka Brytania nie ma ani stałych przyjaciół, ani stałych wrogów, lecz tylko stałe interesy. Wydaje się, że we współczesnej historycznej epoce zarówno W. Brytania jak i Stany Zjednoczone powinny w swej polityce pogodzić się z faktem, że albo zdobędą sobie przyjaciół stałych, albo nie będą miały żadnych. (S.K.)

ZAOSTRZENIE WALKI Z KOMUNIZMEM

Równocześnie w różnych krajach zastrza się walka przeciw komunistom a terenie wewnętrznym. Francja wprowadziła specjalną ustawę, podwyższającą kary za sabotaż polityczny i usunęła ze stanowiska Wysokiego Komisarza atomowego, słynnego uczonego Joliot-Curie. Australia zmierza do uchwalenia ustawy, zakazującej istnienia komunistycznej partii i przetrzucającej na pojedyncze jednostki, wbrew obowiązującej w demokratycznych państwach zasadzie prawnej, obowiązek udowodnienia, że nie są one komunistami. Podobne decyzje zapobiegawcze zapadają w Afryce Płd. W W. Brytanii, gdzie komuniści i ich sympatycy zostali zmiażdżeni w wyborach do parlamentu, zane wyjątkowe zarządzenia nie są na razie uważane za potrzebne, ale i tutaj je pisze, że „w pewnych warunkach każdy kraj musi rozstrzygać, kiedy i w jaki sposób demokracja jest zmuszona omeńać tolerancję swych wrogów.“

daleko. Ma nadzieję zostać pierwszym katolickim prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Przypomnijmy w tym miejscu, że w Polsce, jeszcze w latach dwudziestych, instynktownie i bez namysłu, zaczęliśmy traktować komunistów nie jako partię polityczną, lecz jako agentów obcego państwa. Wniosek ten narzucał się nam sam przez się na skutek bezpośredniego granicznictwa z Sowietką Rosją. Zimna wojna powoli i nieubłaganie narzuca dziś to samo stanowisko i zachodnim demokracjom. Zmiana orientacji i poglądów dokonywuje się powoli, z trudem i niechętnie. Chodzi nie tylko o stracone złudzenie i odrzuconą miłość, lecz i o praktyczne wnioski. Łatwo jest powiedzieć, że „zimna wojna“ jest zjawiskiem stałym, lecz trudniej jest pogodzić się z następstwami. Przyjąwszy założenie długoterminowe trzeba zmienić nie tylko politykę zagraniczną, lecz i politykę obronną oraz gospodarczą, a w szczególności trzeba zwiększyć wydatki na cele „zimnej wojny“ i na przygotowanie się do możliwej gorącej. Co innego bowiem było straszenie Rosji gotowością do zbrojnego oporu, a co innego jest prawdziwa gotowość do stawiania tego oporu. Wszystkie dotychczasowe na krótką metę zakrojone plany, polityczne, gospodarcze i wojskowe dostrzkanie, muszą odpaść. Trzeba robić plany na lata i lata naprzód, wiązać się umowami i sojuszami, których nie można będzie wymówić z miesiąca na miesiąc, do których trzeba będzie ściśle dostosować wewnętrzną i zagraniczną politykę krajów, należących do Paktu Atlantyckiego. Uczestnicy tego Paktu będą musieli zrzec się swobodny manewru politycznego jedni w stosunku do drugich! Zjawisko dotychczas w historii europejskiej niebywałe.

JAK PRZEŁAMAĆ ATMOSFERĘ OSŁUPIENIA?

Czy to wszystko wystarczy, żeby zmontować taką jedność Zachodu, jakiej sytuacja wymaga? Główna trudność na drodze do tego celu leży nie w takich czy innych różnicach zdań dotyczących poszczególnych zagadnień i ograniczonych interesów. Dziś, gdy piszemy te słowa, w dniu otwarcia narad trzech mocarstw w Londynie, „The Times“ pisze, że najbardziej niepokojącym zjawiskiem jest atmosfera osłupienia wśród zachodnich narodów. Widmo wojny po tylu latach zapewnień, że wojna nie jest nieunikniona, zamiast stwarzać poczucie jedności, wywołało w ostatnich tygodniach więcej wątpliwości i więcej różnic zdań, niż kiedykolwiek dotychczas. Te wątpliwości i te różnice dotyczą spraw zasadniczych, a nie szczegółowych i praktycznych.

o takie czy inne odcinkowe uzgodnienie poglądów i stworzenie jeszcze jednej instytucji, komitetu, czy „wysokiej rady.“ Chodzi o chwilejność moralnych podstaw zachodniego sojuszu i wynikający z tego brak wzajemnego zaufania. Słusznie się mówi o suwerenności i o jednolitym dowództwie. Stany Zjednoczone wyrażają gotowość poniesienia swej dotychczasowej roli stojącego na zewnątrz dobroczyńcy i zamierzają, wraz z Kanadą, stać się partnerami państw zachodnio-europejskich na równy z nimi stopie. Lecz cała dotychczasowa historia zachodniej cywilizacji, wszystkie dotychczasowe podstawy tego, co nazywamy polityką i dyplomacją, stają na przeszkodzie jedności Zachodu, wytworząc atmosferę wzajemnej nieufności. Właśnie w ostatnich dniach kwietnia francuski historyk,

W numerze następnym korespondencja z Niemiec Dr Wojciecha Zaleskiego o sensacyjnej rewolucji w sanatorium IRO.

W tym samym numerze rozpoczyna nową rubrykę p. t. „Wiadomości Gospodarcze z Polski“.

12. 5. 1935 – 12. 5. 1950

Od śmierci Józefa Piłsudskiego upłynęło już 15 lat, lat prześladowanych wydarzeniami, lat katastrof, przewrotów i wojen. Czas już więc zacząć pisać o Józefie Piłsudskim, jako na postać należąca wyłącznie do historii. Zdobycie się na ten punkt widzenia jest zapewne łatwiejsze w Kraju, gdzie cały styl i układ życia przeorał plag historycznej katastrofy, niż tu na uchodźstwie, gdzie wielu ludzi wciąż żyje przeszłością i gdzie Józef Piłsudski jest nadal żyjącą postacią polityczną, którą, z przyzwyczajenia, nadal się zwalcza wszelkimi sposobami, od przemilczania poczynając. Obserwując różne manewry polskich ugrupowań politycznych na uchodźstwie, nieraz się odnosi wrażenie, że celem tych manewrow, dokonywanych w Londynie w 1950 roku, jest zapobieżenie przewrotowi majowemu w Warszawie, w 1926 roku.

rządzał oraz trudności, jakie miał do zwalczania. Jeżeliby te wszystkie okoliczności wziąć pod uwagę, to bez wątpienia wypadłoby postawić Józefa Piłsudskiego w rzędzie największych historycznych postaci świata.

Pod względem struktury swojego umysłu, typu i zasięgu swych uzdolnień myślowych, Józef Piłsudski należy do galerii cywilizacji polityków-strategów. Reprezentował on wymarzony przez Clausewitza typ polityka, znającego się równocześnie na zagadnieniach wojennych. Podkreślanie przez J. Piłsudskiego na każdym kroku jego żołnierskości było albo słabostką, albo jednym z tych złudzeń, które każdy człowiek miewa w samym sobie. W gruncie, mimo geniuszu strategicznego, jego sposób myślenia był mniej wojskowy i strategiczny, niż np. Churchilla. Był on od premiera brytyjskiego z czasów wojny znacznie zrzeczniejszym i subtelniejszym taktikiem politycznym w zakresie polityki wewnętrznej, rozumienia psychiki swego narodu i umiejętności kierowania nim. A rządzenie Polakami nie jest zadaniem łatwym.

Mówi się często i nie bez racji, że naród polski kieruje się w polityce uczuciami. Granie na polskich uczuciach nie jest trudne dla żadnego, jako tako zycznego polityka. Niezwykłość Józefa Piłsudskiego polega na tym, że wywarł on znacznie potężniejszy i trwalszy wpływ na polskie myślenie polityczne, niż na uczucia. Jest on pod tym względem postacią całkiem wyjątkową w całej naszej tysiącletniej historii. Wpływ jego na przeciwników politycznych był w tym zakresie chyba większy i głębszy, niż na zwolenników.

Piłsudski miał niezwykle wyczucie stylu i potrzeb rewolucyjno-wojennych

oczasów, które wciąż przeżywamy. Wyczuwał, że pojęcia i ustroje wieku XIX załamają się pod naporem rzeczywistości. Odpowiednio też postępował, a wzory jego naśladowali inni w złym i dobrym. W okresie zachwiania się parlamentaryzmu i gospodarki liberalnej, w epoce zasadniczych przemian społecznych, wojen totalnych, a jak się okazuje i dyplomacji totalnej powstać musiał istotnie nowy typ meża stanu i polityka, właśnie typ polityka — stratega.

Gdy po klęsce wrześniowej utworzono rząd na uchodźstwie, znajdujący się za granicą członkowie czterech — historycznych i demokratycznych stronnictw przekształcili się natychmiast w oligarchię polityczną, przesiągniętą swą władzą i zafascynowaną o monopol władzy pomajowy obóz polityczny. Gen. Sikorski nie zażądał wprawdzie na wygnaniu stopnia marszałka, lecz stworzył sobie odrazu we Francji pozycję polityczną, łączącą władzę cywilną i wojskową, a wzorowaną na pozycji Józefa Piłsudskiego w Polsce. Taką pozycję stworzył sobie na czas wojny i Churchill, a Roosevelt miał ją zapewnić przez konstytucję amerykańską. Sikorski zresztą, będąc zawodowym wojskowym miał ponadto duże zdolności polityczne i również potrafił patrzeć na politykę światową, jako na przepłatające się i niedające się rozdzielić zagadnienia wojenne i polityczne jednocześnie. Mikołajczyka już nie było na to stać. Ten widział politykę międzynarodową tylko w postaci rozszerzonego pola gry partyjno-politycznej. Wadę tę w pewnym stopniu posiadał i Roosevelt.

Gdy o nas chodzi, to słusznym będzie powiedzieć, że wszyscy ci, którzy w 1945 roku nie uznali Jałty i odmówili powrotu do Kraju, są politycznymi uczniami Józefa Piłsudskiego, bez względu na stronnictwo, do których należą i bez względu na swój uczuciowy stosunek do Jego postaci.

S. Klinga

ZWARTOŚĆ POLITYCZNA WARUNKIEM ZWARTOŚCI WOJSKOWEJ

Zastanawmy się np. nad skutkami tego rodzaju zasad w dziedzinie wojskowej. Miarodajne czynniki zapewniają, że ogólna strategiczna koncepcja ewentualnej wojny jest między sojusznikami uzgodniona. Obecnie nadeszła chwila, kiedy trzeba pomyśleć i zdecydować kto i w jakich ilościach ma dostarczyć ludzi dla wojaka, okrętów i samolotów oraz jak rozłożyć koszty na uczestników. Jasne jest, że wszystko będzie taniej kosztować, jeśli poszczególne sojusznicy zrzekną się posiadania tak zwanych zrównoważonych sił zbrojnych, to znaczy, że poszczególne państwa nie tworzyłyby armii, posiadających wszystkie rodzaje broni w odpowiednich proporcjach, lecz żeby zadania były podzielone — np. żeby ciężkie bombowce miała tylko Ameryka, większość aparatu myśliwskich dostarczałyby Wielka Brytania, Francja dałaby dużo piechoty itd.

To wszystko jest bardzo celowe z punktu widzenia organizacji sił zbrojnych, rozplanowania przemysłu wojennego i organizacji zaopatrzenia. Zaoszczędziłoby to dużo pieniędzy i pracy.

Lecz wymaga to również niezłomnej pewności, że nikt z uczestników sojuszu nie wylamie się z zobowiązań w razie wojny. Takie wylamanie się w przedstawionych wyżej warunkach byłoby o wiele groźniejsze w skutkach, niż w poprzednich wojnach, kiedy ubytek sojusznika oznaczał tylko ubytek ilościowy. W sytuacji przewidywanej planem ubytek jednego sojusznika oznaczałby naruszenie równowagi w składzie całości sojuszników sił zbrojnych: w jednym wypadku zabrakłoby piechoty, w innym samolotów pościgowych, w trzecim dywizji pancernych itp. Słowem organizacja sił zbrojnych Zachodu nie jako samodzielnych narodowych armii, lecz jako jednej organizacyjnej całości, wymaga stworzenia warunków, uniemożliwiających wylamanie się od wypełniania swych zobowiązań. Osiągnięcie tak daleko idącej zwartości w dziedzinie wojskowej wymaga osiągnięcia przedtem również daleko idącej zwartości politycznej, a więc usunięcia poważnych różnic istniejących dotychczas między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją.

UWAGA ABONENCI ORŁA BIAŁEGO!

W miesiącu maju każdy stały abonent otrzyma 1 tom J. Londona: „Wilk Morski“ jako premię, za przekazaniem opłaty manipulacyjnej 1/- w W. Brytanii i według ustalonych stawek w innych krajach. Prosimy nowych abonentów o zwracanie się po informację do naszych przedstawicieli.

O REPREZENTACJĘ POLSKĄ W USA.

Podobno w dniu, w którym p. Mikołajczyk obchodził biurą i urzędy w Waszyngtonie, by przedstawić członków swego komitetu jako „jedynych” demokratów polskich i wyrażających wraz z nim „zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego”, kazała po tych samych biurach delegacja Rady Politycznej, która przedstawiała się również jako „jedyna” wyznacznica „polskiej demokracji”, reprezentująca „zdecydowaną większość narodu polskiego”. Można sobie wyobrazić, jakie miny mieli Amerykanie przyjmując kolejno te delegacje...

Dotychczas jałowe spory międzypartyjne o tytuły do reprezentacji toczyły się na łamach prasy emigracyjnej. Dopiero p. Mikołajczyk wprowadził inny styl i przniósł je na grunt obcy. Ostatnio w odezwie uzasadniającej powołanie „Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego” p. Mikołajczyk oznajmił publicznie, nie wiadomo na jakiej podstawie, że reprezentuje on „zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego”. Jednocześnie jednak p. Stefan Korboński, którego p. Mikołajczyk usunął ze swego zespołu PSL, ogłosił w „Robotniku”, organie PPS w W. Brytanii, artykuł, w którym oświadczył, że to właśnie Rada Polityczna (do której wchodzi, jak wiadomo: Stronnictwo Narodowe, p. Arciszewski i tow. z PPS, NiD, a m. in. p. Korboński) reprezentuje „niewątpliwie zdecydowaną większość społeczeństwa”.

P. Mikołajczyk twierdzi ponadto, że PSL jest reprezentowane oczywiście w jego komitecie; p. Korboński natomiast utrzymuje w „Robotniku”, że PSL jest reprezentowane w Radzie Politycznej, gdzie zachowała się „tradycyjna współpraca PPS z PSL”. Od tej współpracy odsunęła się, zdaniem p. Korbońskiego, jedynie „neo-jaltańska” PSL. Ma on tu zapewne na myśli grupę p. Mikołajczyka i Kota. Natomiast „anty-jaltańska część” PSL (tu zapewne p. K. ma na myśli siebie i p. Bagińskiego) współpracuje z PPS i jest reprezentowana w Radzie Politycznej.

Przytaczamy cały ten zawły wywód, w którym trudno się polapać, aczkolwiek spór na ten temat, kto reprezentuje „zdecydowaną większość społeczeństwa”, Rada Polityczna czy Komitet p. Mikołajczyka, uważamy za nieistotny. Nie chcemy też rozstrzygać, czy w Radzie Politycznej jest reprezentowane PSL i czy jest to anty-jaltański zespół tego ugrupowania ludowego. Nie uważamy w każdym razie, by p. Mikołajczyk reprezentował jakiś „neo-jaltański” kierunek PSL. Reprezentuje on po prostu od roku 1945 kierunek jaltański. Anty-jaltańskie zaś dążenia ludowców reprezentowało od tego czasu nieprzerwanie Stronnictwo Ludowe „Wolność”.

Należy tu jednak zaznaczyć co innego: dążenia polityczne Narodu Polskiego do odzyskania niepodległości wyrażają na zewnątrz te czynniki, które mają do tego prawo z mocy konstytucji i które reprezentują ciągłość Państwa Polskiego, tzn. Prezydent Rzeczypospolitej i powołane przez niego władze państwowe na wygnaniu. Nie uznawane dziś przez wielkie mocarstwa, które uznawały je jeszcze przed paru laty, posiadają one wyłącznie prawny i polityczny tytuł do prowadzenia polityki polskiej na zewnątrz i do upominania się wobec obcych o sprawiedliwość dla Polski. Spełniając tę rolę polskie władze państwowe na wygnaniu bez względu na to, kto w nich w danej chwili zasiada, mają zapewnione poparcie Narodu Polskiego.

Głos tych władz nie może być zagłuszany niepoważnymi licytacjami między stronnictwami i wzajemnymi walkami przed obcymi oraz ubieganiem się o uznanie obcych dla siebie, a pozabawienie tego uznania dla innych. Gorsząc widokowo zabiegania o łaskę czy pochwałę czynników zagranicznych jest dla opinii polskiej upokarzające i kompromitujące, a politykę naszą wystawia na wielkie niebezpieczeństwo.

Są to zresztą nieuniknione następstwa warcholskiej działalności Mikołajczyka, a także pożałowania godnych rozgrywek partyjnych ze strony innych stronnictw, które zamiast pracować w ramach legalizmu, wmanewrowały się w położenie rywali p. Mikołajczyka na terenie Ameryki. P. Mikołajczyk, który niestety zachował znaczne wpływy w pewnych kołach amerykańskich, jest przekonany, że pokona na tamt. gruncie reprezentację Rady Politycznej. Ugrupowania należące do Rady Politycznej twierdzą, że dadzą sobie radę z p. Mikołajczykiem, z którym dwa lata temu wchodzili w układy i zawierały nieszczerne umowy.

Wydaje się nam, że Rząd Polski nie będzie mógł przglądać się biernie temu widokowi. W normalnych warunkach i tożsame na własnym gruncie tego rodzaju harc nie byłoby może gorzszym, lecz demonstrowane na oczach obcych, którym w dodatku przyznaje się rolę sędziów i arbitrow — są niedopuszczalne. Wydaje się, że Rząd Polski powinien uczynić wszystko, by doprowadzić do powstania w Stanach Zjednoczonych godnej reprezentacji prawowitych władz polskich, reprezentujących ciągłość polityki państwowej oraz powagę Państwa Polskiego. Warunki personalne, które ostatnio wytorowały się w Ameryce, gdzie reprezentacja

Rządu Polskiego oparta była w dużej mierze jedynie na dobrej woli ludzi, gotowych w trudnych warunkach zadania te pełnić, wymagają przyspieszenia decyzji o stworzenie przedstawicielstwa Polski, opartego na stałej organizacji. Reprezentacja ta winna uważać się za przedstawicielkę nie takich czy innych interesów partyjnych lub partykularnych, lecz interesów całego Narodu i Państwa, a zatem zarówno tych stronnictw, które popierają obecną rząd, jak i tych, które są w opozycji. I ile tylko zajmują stanowisko niepodległościowe i anty-jaltańskie. Tylko istnienie przedstawicielstwa władz legalnych uratuje autorytet polityki polskiej na tak ważnym terenie.

Stany Zjednoczone stają się z każdym rokiem coraz bardziej decydującym czynnikiem w świecie zachodnim. Tłumaczyć tego nie trzeba, choć niektórzy nasi publicyści emigracyjni snują się w laskawym lekceważeniu Ameryki i w wysuwaniu fantastycznych czy starostwieckich koncepcji politycznych szukania dla nas „oparcia” w pewnych byłych mocarstwach zachodniej części Europy, lub w ich związkach. Można zachowywać stosunek krytyczny do różnych posunięć polityki amerykańskiej, ale to nie znaczy, by od Ameryki się odsuwać. Przeciwnie trzeba tam być. Nie należy tam napewno posyłać ludzi, których rola polegałaby tylko na szukaniu „oparcia”, lub na słuchaniu tego, co usłyszą od Amerykanów. To zadanie spełnia już posłusznie Mikołajczyk. Ale jeżeli po pierwszej wojnie światowej naszą walkę o niepodległość na gruncie dyplomatycznym oparliśmy w dużej mierze na słynnej deklaracji Wilsona, jeżeli po drugiej

wojnie światowej przede wszystkim stanowisko Roosevelta zdecydowało o tragicznym rozwiązaniu zagadnienia polskiego przez Zachód, to przecież jest rzeczą jasną, że spraw polskich trzeba dziś pilnować, nie zaniedbując innych terenów, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Ten punkt widzenia pismo nasze reprezentowało stale, acz bezskutecznie.

Zaniedbania emigracji są w tej dziedzinie istotnie ogromne. W budżetach naszych państwowych p. zakończeniu wojny, nikły procent wydatków przeznaczony był na akcję w Stanach Zjednoczonych. Najwyższy czas, by te fatalne uchybienia naprawić. Wymagać to będzie oczywiście pieniędzy. Lecz jeżeli na co potrzebne są datki wpłacane na Skarb Narodowy, to przede wszystkim na ten cel, dziś bodaj w dziedzinie politycznej najpilniejszej. Każdy Polak dający swój grosz na Skarb Narodowy dobrze to rozumie, zwłaszcza obecnie, gdy dowiedział się, jak to takie czy inne, a ciągle zmieniające się zespoły partyjne, ubiegają się u Amerykanów o tytuł „jedynych” demokratów i reprezentantów narodu polskiego i gdy współodpowiedzialny za Jaltę p. Mikołajczyk sam siebie wyznaczył na „jedynego” przedstawiciela Polski.

Dodać tu wypada, że niemała już ilość Polaków z emigracji politycznej i wojennej znalazła się w Stanach Zjednoczonych. Uпоминаją się oni usilnie o uporządkowanie sprawy reprezentacji naszej w Ameryce. Również, nie należy wątpić, że te dążenia spotykają się z pełnym zrozumieniem poważnego odłamu Polonii Amerykańskiej, która docenia znaczenie istnienia prawowitych władz polskich na wygnaniu. R. P.

K. SMOGORZEWSKI

BOLSZEWIZACJA PAŃSTW BAŁTYCKICH

Powierzchnowe jest twierdzenie, że imperializm sowiecki jest tylko ulepszoną odmianą imperializmu carskiego. W dziedzinie ducha caryzm bardzo nieskutecznie bronił się przed wpływem Zachodu, a żaden zwolennik carystu nie twierdził na serio, że właśnie w Rosji świat winien szukać rozwiązań zapewniających (rwały pokoi), dobre rządy, pomyślność gospodarczą i sprawiedliwość społeczną. Kremlinscy satrapowie nie tylko zapewniają, że takie rozwiązania znaleźli, ale próbują je światu narzucić (jednej trzeciej ludności świata już je narzucili). Ich zachowanie nie płynie z wiary w ich oślanictwo lub z poczucia moralnego obowiązku; strach i nienawiść, zazdrość i chamswo są źródłami ich postępowania. Imperializm sowiecki jest ideologicznie ofensywny, a zatem jego polem działania musi być cała kula ziemiska.

Oczywiście, dla narodów rosyjskiego czy sowieckiego ograniczenia — w strategicznym tego słowa znaczeniu — skutki obu imperializmów są podobne. Albowiem z punktu widzenia Moskwy, wnioski płynące z założeń strategii defensywnej czy ofensywnej w odniesieniu do Bałtyku czy Morza Czarnego są niemal identyczne.

Rusyfikował narody bałtyckie ustrój carski, rusyfikuje je również ustrój sowiecki. Ten ostatni czyni to szybciej i skuteczniej nie tylko dlatego, że jest bardziej nieudolny, ale także dlatego, że posługuje się metodą ideologicznego zakłamania. Za czasów pierwszej sowieckiej okupacji w latach 1939-41, Moskwa, nie mając do rozporządzenia dostatecznie silnych lokalnych partii komunistycznych, posługiwała się w dużym stopniu „lewicowymi” radykałami i cynicznymi karierowiczami, nie zaniedbując oczywiście wypróbowanych metod politycznego terroru.

Sześć lat już mija od czasu, gdy narody bałtyckie dostały się po raz drugi pod sowiecką okupację, ale krajowe partie komunistyczne ciągle nie cieszą się w Moskwie ani uznaniem, ani zaufaniem. Partia litewska liczy tylko 24.000 członków, pięć razy więcej niż w 1945 r., ale na 71 członków jej komitetu centralnego aż 33 nosi nazwiska rosyjskie; obok sekretarza A. Senczkusa są także sekretarzami partii Aleksander Stepanowicz Trofimow i Daniil Jefimowicz Szupikow. Przewodniczącym prezydium Najwyższego Sowietu Litwy jest nadal szmatławy Justas Paleckis, który do 1939 r. udawał nacjonalistycznego radykała; przewodniczącym rady ministrów jest litewski komunist Mieczysław Gedvilas, ale istotną władzę administracyjną sprawują wicepremier Wasyli Illicz Pisarew i minister bezpieczeństwa Piotr Michajłowicz Kaprałow.

Partia lotewska ma 31.200 członków, z czego 53% urzędników państwowych, 38% robotników a tylko 7% chłopów; na 69 członków komitetu centralnego 39 nosi nazwiska rosyjskie, a na 13 partyjnych dygnitarzy jest tylko 5 Lotyszów; dwu sekretarzami Lotyszów (J. Kabilersins i Arvid Pelsche) funkcjonuje pod kontrola Rosjanina F. Titowa i Żyda P. Litwinowa. Sławetny ginekolog rzycki August Kirchenstein nadal piastuje godność przewodniczącego prezydium Najwyższego Sowietu Lotwy, a Vilis Lacis jest nadal premierem, ale wicepremier J. Ostrow, Rosjanin, jest „okiem Moskwy”. Wielu Rosjan kontroluje gospodarkę kraju, a nawet dyrektorem lotewskich kolei jest Rosjanin, A.S. Bondarenko.

REŻYM I EPISKOPAT

Sprawa dokumentu, zwanego umową Episkopatu Polskiego z reżymem Bieruta, o której zawarcia w dniu 14 kwietnia br. podały wiadomości władz warszawskich, pozostawiała długo zagadką w niejasną.

Tekst deklaracji został ogłoszony tylko przez jedną ze stron, mianowicie przez reżym i prasę reżymu, a pierwsze komentarze zagraniczne pochodziły ze źródeł komunistycznych. Episkopat Polski był wyraźnie pozbawiony swobody zabrania głosu, a w szczególności skomunikowania się z Watykanem.

Ani trzej biskupi, upoważnieni do rokowań z reżymem i sygnatariusze układu, ani kardynał Sapieha, który opuścił kraj na dwa dni przed podpisaniem układu, nie ogłosili ze swej strony żadnego komentarza. W chwili ogłoszenia deklaracji przez Warszawę Kardynał Sapieha znajdował się już w Rzymie i oczywiście nie umiał udzielić na ten temat żadnych autorytatywnych wiadomości Watykanowi, skoro „*Observatore Romano*” początkowo podkreślało stanowczo, że żadnych informacji o umowie nie posiada i ograniczało się do polemiki z pismami komunistycznymi, głoszącymi zwycięstwo reżymu bierutowskiego nad „kościelną reakcją” i próbującymi przy tej sposobności wbić klin pomiędzy katolicyzm polski a Stolicą Apostolską.

W tej atmosferze zamieszania, niepewności i mętnych informacji, niektórzy publicyści emigracyjni próbowali natomiast określić deklarację jako sukces polskiego katolicyzmu i triumf Episkopatu, wiążąc zarazem zupełnie niepodobnie wielką sprawę dramatycznej walki Kościoła Polskiego w obronie religii, z londyńskimi utarczkaniami prasowymi. Naodwrot zaś, katolicka prasa zagraniczna, pozbawiona oficjalnych komentarzy z Rzymu i postawiona wobec tendencji oświecenia Warszawy i międzynarodowej prasy komunistycznej, nie dawała wiary informacjom o umowie i podawała w wątpliwość sam fakt jej zawarcia. Cała ta atmosfera początkowych niejasności i przedwczesnie formułowanych opinii zaciążyła ujemnie na dyskusji prasowej, zaciemniła obraz sprawy i szczególnie utrudniła wysnuwanie trafnych wniosków.

Dopiero pod koniec kwietnia Rzym — wbrew początkowym wątpliwościom — uznał nieoficjalnie wiadomość o podpisaniu deklaracji z dnia 14 kwietnia za sprawdzoną i rozgłosiła watykańska oraz agencje prasowe, informowane przez Stolicę Apostolską ogłosiły bliższe szczegóły wraz z komentarzami. Stanowisko Watykanu pełne ostrożności i rezerwy, określa jednak deklarację jako sukces Episkopatu i wskazuje na punkty, które ocenia dodatnio.

Komentarze w szczególności stwierdzają, że Episkopat Polski nie ustąpił w żadnej sprawie istotnej, religijnej, a nawet uzyskał zapewnienie od reżymu (punkty umowy 10—19) zasadniczych wolności, niezbędnych dla jego pracy apostołskiej. W dziale zaś ustępstw Episkopatu dla reżymu (punkty umowy 1—9), dotyczących spraw politycznych, jak podkreślają z uznaniem rzymskie komunikaty, biskupi polscy stale powołują na naukę i zasadnicze stanowisko Kościoła. Niemniej komentarze rozgłosił i agencje watykańskie przypominają notoryczny fakt braku wszelkiej moralności komunistów w zakresie dotrymania umów. Dowiadujemy się przez to z Rzymu, że przedmiotem protokołu dodatkowego (o którym wspominała prasa międzynarodowa) był „kompromis” w sprawie „Caritas”. Na czym ten kompromis polega, nie ujawniono. Wreszcie 7 maja prasa brytyjska podała wiadomość o ogłoszeniu przez Watykan oficjalnie tekstu deklaracji wraz z komentarzem urzędowym, który stwierdza, że nie może być ona uważana za konkordat, czyli za układ pomiędzy Papieżem a rządem oraz powtórze, że umowa ta, zawierana bez wiedzy Stolicy Apostolskiej, postawiła tę ostatnią przed „faktem dokonany”.

Lektura samego tekstu deklaracji z 14 kwietnia nie usposabia bynajmniej do optymistycznych wniosków i przewidywań. Pierwsza jej część stanowi nowość i określa zobowiązania polityczne Episkopatu wobec reżymu, które będą nie tylko egzekwowane, ale dostarczać władzom nowego narzędzia nacis-

ku i szantażu wobec Kościoła. Natomiast część druga zapewnia Kościołowi rozmaite prawa i wolności, które i tak były mu już poprzednio gwarantowane i to przez konstytucję, czyli powtórzenie tych rękoma i w treści umowy jest raczej osłabieniem ich wartości. Po tym: cała działalność religijna Kościoła ma się rozwijać w ramach ustawodawstwa komunistycznego reżymu, na którego kształtowanie Episkopat nie ma wpływu. Wreszcie nie wolno nam się ludzi i nie mamy żadnych podstaw do przypuszczania, że komunistyczni władcy Polski zarzucą nagłe dzięki tej własnie deklaracji swoją politykę systematycznego i planowego wyniszczania religii. Wszyscy doskonale wiemy, że totalizm komunistyczny prowadzi stałą politykę eksterminacji religijnej i czyni to zawsze w imię wolności i poszanowania religii. Uroczyste te rokowania zawiera również sowiecka konstytucja stalinowska.

Niektórzy publicyści upatrują w deklaracji kwietniowej tę dobrą stronę, że winna ona przynieść Kościołowi okres wytchnienia. Osobiście, niestety, nie mam tego przekonania. Główne znaczenie deklaracji, jak mi się wydaje, polega na tym, że po kilkumiesięcznej ostrej kampanii przeciw Kościołowi, reżym stworzył atmosferę takiego nacisku i terroru, pod którym Episkopat został zmuszony do wkroczenia na niebezpieczną drogę polityki oraz zaciągania na jej terenie zobowiązań wobec reżymu, za cenę rzekomego zachowania wolności religijnych. Prócz tego znamy inny fakt podpisania deklaracji przez pełnomocników Episkopatu bez wiedzy i aprobaty Watykanu, co zostało niewątpliwie wymuszone przez reżym i świadczy o linii polityki komunistycznej osłabiania więzów pomiędzy katolicyzmem polskim a Stolicą Apostolską. Deklaracja więc otwiera jedynie nowy etap walki, na który reżym zdobył sobie nowe pozycje.

Szczególne znaczenie trzeba też przypisać punktowi 6 układu, w którym Episkopat zobowiązuje się, że „wyjaśni duchowieństwu, aby nie przeciwstawiało się rozbudowie spółdzielczości na wsi” czyli, krótko i bardziej zrozumiale, tworzeniu kolchozów. Kolektywizacja wsi jest, jak wiadomo, najtrudniejszym z odcinków sowjetyzacji społeczeństw i stanowi dla Moskwy wszędzie największe zagadnienie społeczne. A według bolszewickiej teorii walki z religią póki istnieje w narodzie chłop na własnym kawałku ziemi, ostatnia niezależna, a najliczniejsza warstwa, wyrwane z korzeniami „przesądów religijnych” nie jest możliwe.

W ten sposób punkt szósty deklaracji zobowiązuje duchowieństwo do opuszczenia tej linii, którą reżym uważa za najważniejszy odcinek sowjetyzacji i ostatnią obronę społecznej wolności religii. Prócz tego, żądając, by proboszcz nie stanął obok chłopu w jego najważniejszej walce o niezależność byt, reżym dąży do poróżnienia dwu czynników, których współdziałanie stanowi prawdziwą potęgę polskiej wsi. Deklaracja kwietniowa jest więc zarazem dowodem, że kolektywizacja wysuwa się na bliższy plan polityki komunizmu w Polsce.

Deklaracja stanowi fragment długoletniej i nierównej samotnej i heroicznej walki narodu polskiego w obronie swojej wiary przeciw terrorowi totalistycznego najeźdźcy. Dla świata zachodniego winna ona stanowić nowe ostrzeżenie, że czas pracuje na rzecz Moskwy i osłabia najsilniejsze nawet społeczeństwa, poddane jej władzy.

Zdzisław Stahl

Od redakcji, Paryski „Le Monde” z dnia 6 maja br., ogłosił tekst komunikatu, wydane przez Episkopat Polski do wiernych w dniu 22 kwietnia 1950 roku. Komunikat wydano w Gnieźnie, znajdują się pod nim podpisy wszystkich biskupów polskich. Komunikat stwierdza (według tekstu franc.), że w dniu 14 kwietnia br. trzej biskupi podpisali w imieniu całego Episkopatu Polskiego „dokument określający niektóre warunki życia i działania Kościoła Katolickiego w nowym Państwie Polskim”. Komunikat zaznacza, że nie wszystkie zagadnienia zostały w tym dokumencie uwzględnione, lecz jeżeli tak się stało, to dlatego, że „jedna deklaracja nie jest konkordatem i że wiele z tych zagadnień (niezależnych) zależy od decyzji Stolicy Apostolskiej”. „Rozwiązanie zagadnienia, głosi komunikat, zostały ustalone w trzech niedawno podpisanych dokumentach: 1) we wspólnej deklaracji, 2) w dodatkowym protokole i 3) w dwóch załącznikach”. Komunikat nie podaje tekstu tych wszystkich dokumentów i ogranicza się tylko do ich ogólnikowego streszczenia. W uzasadnieniu biskupi twierdzą, że Kościół Katolicki dążył zawsze do ułożenia swych stosunków z Państwem i że nie chciał „odłączyć się od wspólnego losu narodu”. Uznanie Papieża jako właściwego i najwyższego autorytetu w Kościele w sprawach dotyczących wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej — uważa komunikat za niezmiernie ważną okoliczność, gdyż „to uznanie odpowiada najgłębszym uczuciom, które żywi naród katolicki wobec Stolicy Apostolskiej”. Komunikat kończy się wyrażeniem pragnienia, by sprawiedliwy pokój zapanował na ziemi polskiej.

POLSKA POD PANOWANIEM RUBLA

W marcu bieżącego roku po raz pierwszy oficjalnie sprawozdania o imporcie i eksporcie Polski ogłoszone zostały w rozliczeniach rubla sowieckiego, a nie dolara amerykańskiego. W roku ubiegłym przywóz Polski wyniósł 2 miliardy 531 milionów rubli, wywóz zaś doszedł do 2 miliardów 470 milionów rubli. Na rok obecny przewiduje się zwiększenie polskiego obrotu handlowego z zagranicą z powodu: zwiększenia obrotów z Rosją sowiecką, zawarcia umów „ze wszystkimi krajami demokracji ludowej”, nawiązanie stosunków handlowych z Chinami komunistycznymi z Pakistanem, Hindustanem, Egiptem i Izraelem.

Powody przejścia Polski na rozliczenia rublowe „*Trybuna Ludu*” ujmuje w następujący sposób: „Przeprowadzona 1 marca br. ponowna obniżka cen w Związku Radzieckim i oparcia rubla na

bazie złota została przyjęta na całym świecie jako wymowne świadectwo dalszego wzrostu potęgi gospodarczej ZSRR, jako ogromny sukces narodu radzieckiego i całego obozu pokoju i wolności. Wiadomość o tym wywołała radość i zadowolenie wśród przyjaciół Związku Radzieckiego, w obozie zaś wrogów demokracji i socjalizmu, w obozie podlegających wojennych wywołania paniki i zamęt. Jest to wyrazem siły i trwałości waluty radzieckiej i stanowi nowy dowód wyższości gospodarki socjalistycznej nad gnijącą gospodarką kapitalistyczną”.

„Przyjęcie rubla w polskich rozliczeniach określono jako zwycięstwo kolektywnej gospodarki i rozreklamowano rubel jako „symbol nowych braterskich stosunków między narodami wolnymi od władzy kapitału”. (IC)

(Dokończenie na str. 5)

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych we Francji

Paryż, w maju.

Sprężyste kierownictwo Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych, uczelni założonej przed dwoma laty w Londynie przez garstkę młodych sercem, ale dojrzałych już podsiadających entuzjastów, powzięło szczęśliwą myśl, by powołać do życia filie tej szkoły; jedną na kontynencie z siedzibą w Paryżu, a drugą na drugiej półkuli, gdzieś w Stanach Zjednoczonych, czy Kanadzie. Tej zbożnej inicjatywy zawdzięcza Paryż i Polonia francuska, a jak dalej zobaczymy nie tylko ona, powstanie nowej polskiej placówki naukowej, tym cenniejszej, że opartej na zdrowej zasadzie finansowej samowystarczalności, czyli na opłatach słuchaczy.

Ze inicjatywa ta „równowagi w odniesieniu do szkoły w Londynie, jak też do filii paryskiej była słuszną i zdrową, wskazującą szybko po sobie następujące etapy rozwoju obu, jak też nadspodziewane wzięcie ze strony społeczeństwa emigracyjnego. Głód wiedzy, samobrona inteligenta zmuszonego do ciężkiej pracy fizycznej — przed procesem deklasacji społecznej, nieodparta chęć zrozumienia tych doniosłych procesów i przemian w dziedzinie zjawisk politycznych, gospodarczych i społecznych, które nas wyrzuciły z ojczyzny i do niej nie dopuszczają, zmęczenie jawlową sporów i gorszących kłótni w t.zw. życiu wewnątrzno-politycznym narodu na emigracji i wreszcie rozpaczliwe poszukiwanie naszej polskiej racji stanu w kotłowni międzynarodowych konfliktów — oto powody powodzenia szkoły w obu jej formach t.j. zarówno centralnie prowadzonych wykładów jak też Kursu Korespondencyjnego. Porzucmy łatwiznę i płytczne dyskusje „kawiarnianych” a sięgnijmy po książkę i dokumentację — podejmiemy samodzielne studium otaczającego nas zinnego i brutalnego świata i jego zjawisk — oto hasło, z którym idą do zdezorientowanych rodaków nowe placówki naukowe.

W marcu zaczął działać we Francji dwuletni Kurs Korespondencyjny, w dniu 17 kwietnia odbyła się inauguracja t.zw. Studium Wieczornego S.N.P.S. w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre — Paris 17). Oto kilka bliższych danych o tych inicjatywach.

Ogólnym celem szkoły, jak mówią świeżo wydane przez Londyn „Przeprisy ogólne”, jest „krzewienie wolnej i obiektywnej wiedzy o zjawiskach i problemach społecznych, politycznych oraz gospodarczych świata współczesnego ze szczególnym uwzględnieniem Polski i jej sąsiadów oraz w miarę możliwości także krajów, w których przebywają największe skupienia Polaków.” W ramach tak określonych celów ogólnych filia paryska postawiła sobie dwa zadania: Po pierwsze — pomoc uczestnikom Kursu Korespondencyjnego kierowanego centralnie w Londynie w zakresie administracyjno-gospodarczym i naukowym, oraz po wtóre — współpracę naukową z centralą w Londynie w zakresie tych zagadnień wynikających z programu szkoły, które odpowiadają specjalnym potrzebom terenu Francji i kontynentu oraz miejscowym możliwościom personalnym. Zadaniem ogólnego kierownictwa oraz pomocy i współpracy naukowej t.j. prowadzenia i organizowania samodzielnych wykładów przejęła licząca kilkanaście osób Rada Naukowa paryska, natomiast sprawy administracyjne, głównie pośrednictwo w skomplikowanych w warunkach emigracyjnych kwestiach opłat i dostarczania pomocy naukowych należą do trzyosobowego Sekretariatu Oddziału Francja.

Pierwszym sukcesem placówki paryskiej było pozyskanie dla Kursu Korespondencyjnego nieczekiwanie dużej grupy uczestników. Objawem szczególnie cennym jest fakt, że idea szkoły objęła cały obszar Francji, gdyż pokazała liczbą z górą stu pięćdziesięciu kandydatów pochodzących ze wszystkich jej zakątków, bo z 29 departamentów zarówno z Paryża i okolic jak i z całej Francji, poza tym po kilka osób zgłosiło się z Belgii, Niemiec i Szwajcarii, zwarta grupa 40 z Hiszpanii oraz jeden kandydat ze Stanów Zjednoczonych. Grupa hiszpańska i kandydata z Ameryki odstąpił Paryż bezpośrednio centrali w Londynie, inni zapisani z kontynentu stanowią wspólną grupę 64 słuchaczy Oddziału Francja. Bardzo ciekawą jest skład słuchaczy, wśród których 75% posiada średnie wykształcenie, kilku dawno już zakończyło studia wyższe w Polsce, a mimo to korzystają ze szkoły dla odnowienia niedyskwalifikacji wiedzy oraz uprządkowania sobie zawiłych zjawisk świata współczesnego. Przeważają ludzie samotni, inteligenci, którzy dziś ciężko pracują fizycznie na gorzki chleb emigracyjny. Sporą grupę stanowią studenci innych wyższych uczelni we Francji pozostający pod opieką Centralnego Komitetu Studiów (14) którzy wykazali przez to podwójny hart woli: mimo bardzo niskich stypendiów zdobyli się na ofiarę grosza na kosztą skryptów i powtórnie nabyli sobie obowiązek dodatkowej nauki, mimo że okres pewnej pobłażliwości dla studentów obokrajowych i b. aliantów na uczelniach francuskich minął już bezpowrotnie. — Wszystkim tym należy szczerze życzyć wytrwania w podjętej pracy i osiągnięcia pełnych wyników.

Otwarte w dniu 17 kwietnia Studium Wieczorne Oddziału Francja wynika z postulatów naukowej współpracy ze szkołą londyńską i stanowi jej pierwszy etap polegający na skupieniu wokół paryskiej placówki dość licznych uczonych i fachowców z Paryża i Francji przeważnie opuszczonych i często bezradnych wobec brutalności życia emigracyjnego i odzyskania ich z powrotem dla polskiej nauki i wiedzy. Ten etap naukowej pracy placówki paryskiej ma równocześnie zapewnić uzupełnienie i pomoc w podjętych studiach na Kursie Korespondencyjnym jak też dać podstawowe pojęcia z zakresu przedmiotów studiowanych w Londynie nowo pozyskanym słuchaczom Studium, jak też liczny słuchaczom wolnym spośród Polonii paryskiej i podparyskiej. Nie dziw, że inauguracja odbyła się przy pełnej sali biblioteczej, dając organizatorom i wykładowcom całkowitą satysfakcję a słuchaczom zadowolenie i zachętę do udziału w dalszej serii przewidzianych wykładów.

„Polityka jest sztuką kształtowania stosunków w zbiorowościach ludzkich według naszego wyboru. Poznanie doświadczeń przeszłości i zbadanie warunków dziś istniejących są niezbędnymi podłożem naszej politycznej wiedzy.” Tak zaczął przemówienie inauguracyjne ambasador Grzybowski.

CZESŁAW BEDNARCZYK

DZIEŃ POCHMURNY

Lubię dzień pochmurny,
bo jest myślący;
chmury jak fałdy na zmarszczonym czole;
i jest świąteczny, bo pozamykane
kwiaty na łące.
Furtka jest szarą, zieloną pokrzywa,
wzrok sobie biega swobodnie, szeroko,
bez kolorowych szminek słońca;
o prawdę trąca.

DWIE INTERESUJĄCE KSIĄŻKI O ROSJI

W przedmowie do niedawno wydanej książki „Rosja jaką widziałem,” autor jej, Stanisław Skrzypek, stara się uprzedzić zarzut ogłoszenia drukiem w języku polskim jeszcze jednego pamiętnika z przeżyć polskich więźniów w ZSSR. „Istotnie o wiele pożyteczniejszym byłoby, tłumaczy się autor wspomnianej książki, gdyby ukazała się ona po angielsku. Niestety nie udało mi się do tej pory znaleźć środków na przetłumaczenie tych pamiętników względnie wyszukanie wydawcy. Angielskie firmy wydawnicze, do których się zwracałem, odpowiadały, że „książka jest nie na czasie” (rok 1945), albo, że wydanie jej jest niepotrzebne, bo przecież już tyle na ten temat pisano” (rok 1947).

Istotnie wydawcy angielscy bardzo niechętnie odnoszą się do wszystkich przedkładanych im przez Polaków wydawnictw na tematy rosyjskie. Znam autora pewnej cennej publikacji o sztuce w Rosji, który wyłożył własne piędziadze na tłumaczenie angielskie, a mimo to nie może znaleźć wydawcy, bo raz książka jest za długa, drugi raz, za krótka, a trzeci raz podobnie, jak powiedziano p. Skrzypkowi, że książka jest jak na dzisiejsze nastroje za mało antysowiecka. Ostatecznie nie mało mieć o tę dziwną niechęć do naszych wspomnień z Rosji specjalnych pretensji do Anglików, natomiast nie można przy tej sposobności nie wyrazić jeszcze raz żalu z tego powodu, że nasze polskie czynniki odpowiedzialne za tak zw. „propagandę” nie potrafiły stworzyć odpowiedniego ośrodka, któryby umożliwił wydawanie tego rodzaju polskich publikacji w językach obcych. No, ale dziś jest to uwaga, którą można zaliczyć jedynie do rodzaju tzw. „pobożnych westchnień.”

Mimo uzasadnionych na ten temat moich „westchnień” i uwag p. Skrzyпка, nie wydaje mi się słusznym ograniczenie wydawania tego rodzaju publikacji w języku polskim. Zwłaszcza jeśli chodzi o wspomnienia z Rosji napisane z takim umiarem i na takim poziomie, na jakim utrzymana jest „Rosja jaką widziałem.”

Piszący te uwagi miał okazję swojego czasu przegłądnąć kilka tysięcy relacji napisanych przez Polaków, którym Bóg pozwolił przetrwać sowieckie piekło i wyjść z niego na wolność. Przy czytaniu tych relacji irytowała monotonność opisów przeżyć więziennych i łagierniczych i wybijanie na pierwszy plan cierpiętnictwa. Oczywiście, cierpienia własne i własne niedole najtrudniej zapominać, toteż i autorzy tych relacji przede wszystkim chcieli dać upust swemu żalowi, swój złość i swej uzasadnionej nienawiści. Mnie się natomiast wydawało, że w relacjach tego rodzaju należało zebrać głównie to, co dawało obraz samej Rosji bolszewickiej. Napewno kryminał „łagier” są jej najbardziej charakterystycznym rysem, ale trzeba Rosję Zachodnią pokazywać nie tylko od strony tej podszewki. P. St. Skrzypek tak właśnie starał się w swych wspomnieniach całe zagadnienie ująć, przedstawić przede wszystkim na prawdę Rosję taką jaką widział, dać

przewodniczącą Rady Naukowej paryskiej. Pierwszy z wykładów senior i przywódca polskiego świata nauki w Paryżu i Francji, prof. Z.L. Zaleski dał głęboką i pełną werwy prelekcję na temat stosunków politycznych polsko-francuskich na przestrzeni dziejów. Drugi prelegent dr Marcewski, ekonomista, mający nie tylko piękną przeszłość naukową jako uczeń Cambridge, ale i nie byle jaki autorytet we współczesnym międzynarodowym świecie ekonomicznym w zakresie nauki o dochodzie społecznym, w jednogodzinnym wykładzie umiał nie tylko w kapitalnym skrócie scharakteryzować istotę „Współczesnych problemów gospodarczych świata”, ale też przykuć uwagę słuchaczy i nawet porwać swym niekrytykowanym, ale tym cenniejszym optykizmem w końcowej syntezie tego zagadnienia.

Studium Wieczorne i szkoła zdobyły sobie sympatię społeczeństwa, toteż należy oczekiwać, że dalszy cykl wykładów, które odbywać się będą każdy poniedziałek po dwie godziny wieczorne będą się cieszyły równą frekwencją i powodzeniem.

Na zakończenie zapytanie pod adresem Kierownictwa Szkoły w Londynie: A kiedyż dojdzie do uruchomienia filii w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie?
Tadeusz Kołdycz

„KONGRES NAUKI” ZAJMIE SIĘ SOWIETYZACJĄ

Planowany na koniec bieżącego roku wielki Kongres Nauki Polskiej zajmie się szczegółowo dostosowaniem wszystkich działów wiedzy w Polsce do wzorów sowieckich. Pracę przygotowawczą do Kongresu prowadzi z ramienia ministerstwa Oświaty dr Jan Dembowski. Kongres podzielony będzie na 10 sekcji, które są obecnie opracowywane przez specjalnych referentów polskich pod nadzorem sowieckich specjalistów. W Kongresie mają wziąć udział wszyscy naukowcy polscy, którzy będą zorganizowani w „uspołecznione zespoły, pracujące planowo i zespolowo”. Wyniki Kongresu są już dzisiaj ustalane. Specjalny wydział zajmie się popularyzacją nauki i stosowaniem jej przy sowietyzacji życia polskiego.

INSTYTUT HISTORII PROWADZI WYWIAD SZPIEGOWSKI

Przy prezydium Rady Ministrów w Warszawie komisja złożyła specjalny „Instytut Historii Najnowszej”, który został doskonale wyposażony w lokal, personel i środki materialne. Jak nisko upadła nauka pod rządami komunistów, świadczy fakt, że instytut ten ma dwa główne cele do wykonania. Pierwszym celem jest zbieranie materiałów do historii „myśli postępowej w Polsce” i przystosowywanie ich do celów propagandowych. Drugim zadaniem jest sporządzenie kartotek polskich działaczy politycznych i społecznych tak w Kraju jak i zagranicą. Jest to po prostu szpiegowski wywiad i gromadzenie pod płaszczykiem nauki materiałów, które mogą posłużyć do wyniesienia kogoś na wyższy szczebel komunistyczny lub do wytoczenia mu procesu o reakcję, faszystów i zdradę Polski ludowej. (IC)

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

W dniu 3 maja 1950 r. odbyła się w sali Polskiej Misji Katolickiej w Londynie uroczystość wręczenia nagród literackich, utworzonych przez katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” przy ofiarnym współudziale czytelników „Życia” i „Gazety Niedzielnej”.

Jury Nagród Literackich w składzie: Antoni Bogusławski, Władysław Foliński, ks. Tadeusz Kirschke, Józef Kisielewski i Mira Małachowska, pod przewodnictwem Stanisława Strońskiego, uchwałą z 1 maja 1950 r., postanowiło przyznać:

Beatce Obertyńskiej — Nagrodę Literacką za ogólną działalność pisarską w kwocie £50.

Nagrodę Literacką Młodych, przeznaczoną dla tych pisarzy, którzy nie ogłosili żadnej pracy do r. 1946 i nie ogłoszali i nie ogłaszają utworów swoich w Kraju, postanowiono podzielić na dwie części po £50 i przyznać **Tadeuszowi Nowakowskiemu** za książkę p.t. „Szopa za jasinami” oraz **majorowi Edmundowi Różyckiemu** za niedrukowaną powieść p.t. „Obrachunek Włodarczy”, osnutą na tle walk wrześniowych w Polsce.

Wojciech Wasiłowski otrzymał nagrodę dla publicysty katolickiego w kwocie £25, za działalność publicystyczną w duchu programowo-katolickim. **Bronisław Przyłuski** otrzymał Nagrodę Poetycką w kwocie £25 za „Poemat Nielogiczny” i za zbiór wierszy „Obroń miegieł”, wydany przez „Veritas”. Wreszcie druga, specjalnie dodatkowo ufundowana nagroda w kwocie £25 przyznano **Bolesławowi Kobrzyńskiemu** za nadestany w rekonisje tomik poezji p.t. „Dzwony i piekło”, będący powtórką transpozycją przeżyć poety w 2. Korpusie.

Na ręce Jurv nadestano ogółem 42 prace, w tym 27 zbiorów poezji, 8 powieści, 2 dramaty i 1 misterium. Nadesłało je 38 osób, w tym 29 zamieszkałych w Brytanii (16 osób w Londynie), po 2 osoby we Francji, Irlandii i Argentynie, po 1 osobie w Belgii, Holandii i Singapurze.

Zaznaczyć należy, że połowe nagród ogłoszonych złożyli w charakterze drobnych ofiar czytelnicy wspomnianych pism „Veritas”.

Uroczystość wręczenia nagród rozpoczęła modlitwa zbiorowa i przemówienie ks. infułata Wł. Stanisławskiego, który prosił o obiecie przewodnictwa amb. E. Raczyńskiego. Następnie prof. Stroński w bardzo obszernym, przeplatnym odczytaniu fragmentów poezji i prozy, przemówieniu, uzasadnił orzeczenie Jury. Prezes Antoni Bogusławski w imieniu Związku Pisarzy i Związku Dziennikarzy RP. oddzielił organizatorem Nagród Literackich za stworzenie tej nowej instytucji w życiu emigracji, która — jak zapowiedział prof. Stroński — najprawdopodobniej przetrze się w instytucję stałą nagród dorocznych. W imieniu własnym płk Bogusławski wyraził radość, że dwie nagrody przyznano oficerom zawodowym (kpt. Przyłuski i mjr. dypl. Różycki).

Po wręczeniu przez prof. Strońskiego czeków i po przemówieniach laureatów (wyróżniła się wśród nich szczerą, jedrą i żołnierską wypowiedzią majora Różyckiego, który szczegółowo opisał jak tworzył i wysłał nagrodzoną powieść) — Misja Katolicka podejmowała nagrodzonych i licznie zgromadzony świat literacko-artystyczny lampką winą.

POD ZNAKIEM OBCHODÓW MAJOWYCH

Obchody związane z rocznicą konstytucji 3 maja w **Chelsea Town Hall** i **Livingstone Hall**, odbyte w obecności Prezydenta RP. A. Zaleskiego, prem. T. Tomaszewskiego i gen. W. Andersa uświetnione zostały również produkcjami artystycznymi, które złożyły się na przegląd wybitniejszych talentów przebywających w środowisku londyńskim. Wystąpił więc świetny bas operny w Covent Garden **M. Nowakowski**, wybitny skrzypek **W. Niemczyk**, znakomita piosenkarka **Tola Korian**, doskonały pianista **J. Kropiwnicki** i **J. Sulikowski** oraz chó pod batutą **H. Ilowicza**. W innych obchodach dorocznych, jak na akademii urządzonej przez PPS dnia 1 maja w **Klubie Białego Orła** wzięli udział: **J. Domanska** i **B. Reńska** (recytacja), **W. Fechter** (śpiew) i **Z. Perzyska** (fortepian). 3. V. nastąpiło też wręczenie nagród literackich laureatom konkursu katolickiego ośrodka wydawniczego „Veritas”, o czym podajemy osobno.

Pomimo tego okolicznościowego nagromadzenia zebrani nie oślabiona była akcja odczytowa, w której ramach **prof. M. Szyszko-Bohusz** rozpoczął 3 bm. cykl wykładów w Kl. Tow. YMCA p.t. „O metodzie nauczania w sztuce”. Jest to nowy etap w krzewieniu przez prelegenta nowoczesnych poglądów na zagadnienia artystyczne. Pierwszy wykład poświęcony został rewizji metod nauczania w zakresie sztuk plastycznych zarówno na poziomie elementarnym, jak i średnim i wyższym. Z interesującymi wywodów podanych na ogół w formie luźnych uwag szczególnie uderzającą była opinia, iż tyle sporów w swoim czasie wywołująca tzw. reforma jędrzejewiczowska w szkolnictwie polskim, zmniejsza m. in. naukę rysunków w szkole, w tym zakresie nie była w gruncie rzeczy szkodliwa, a to ze względu na niezwykle niski poziom metod nauczania i brak odpowiednich nauczycieli.

Doskonałą ilustrację do wywodów prof. M. Szyszko-Bohusza były jego osiągnięcia w ramach prowadzonej swego czasu przez siebie akademii oraz zdobyte artystyczne jego uczniów, za przykład czego mogły służyć rozwieszane na sali prace świetnego rysownika **K. Dźwiga**, którego wystawa odbywa się teraz w domu YMCA (Cadolgan Gdns 6, S.W.3).

Z werwą wygłoszona 2 bm. przez znanego poetę i powieściopisarza **M. Czuchnowskiego** pogawędka w „Ognisku Polskim” na temat „Humorystycznych incydentów i przeżyć w Rosji sowieckiej” była dobrą próbą potraktowania od lejszej strony wspomnień z tego ciężkiego dla Polaków okresu. Pozwoliła bowiem przypomnieć słuchaczom szereg spraw bez uciążliwego patosu.

Do tegoż okresu przeżyć nawiazują również film „Wielka Droga”, który zaczęto wyświetlać w **Imperial Instytut Cinema**. Propagowanie filmów polskich rozszerzono też na prowincję. Dnia 6 bm. odbyło się w **Leeds** wyświetlanie filmu p.t. „Pietro wyżej”.

Na czoło zainteresowań teatralnych wysunęła się premiera nowej, czwartej z rzędu sztuki **W. Budzyńskiego** p.t. „Intruz” w **Teatrze Komedii**. Na marginesie tego wydarzenia chcielibyśmy tylko zapisać nowy sukces popularnej scenografii. Okazuje się bowiem, że świetny dekorator Teatru Komedii **T. Orłowicz** zaangażowany został przez jeden z teatrów angielskich, gdzie zaprojektował już dekoracje do dwóch widowisk. Ta cicha propaganda sztuki polskiej nie jest zresztą wypadkiem o sobnojonym. Nie tylko bowiem **Borucki** został ponownie zaangażowany na scenę jednej z rewii londyńskich, ale również pracuje na niej grupa muzyków i tancerzy polskich.

Pamiętając o wciąż utrzymujących się na scenie ostatnich programach w **Teatrze Hemara i Niebieskim Baloniku**, wspomnieć wypada jeszcze o zapowiedzi otwarcia nowej nadsenski pn. „Dancing Kabaret 7” w **Klubie Białego Orła** w dn. 10 bm. Udział w nim biorą **Oleńska, Terne, Ref-Ren, Ruszala**, i **Trio Ryszarda Franka**.

Nadto, dnia 13 maja Teatr Polski imieniem Juliusza Słowackiego urządza w **sali St. Pancrac Assembly Hall** uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 100 rocznicy zgonu J. Słowackiego. Złożą ją na nie „Kordian”, „Mazepa”, „Maria Stuart” we fragmentach ujętych w całość p.t. „Listy do Matki”.

Po krótko przegłądnęliśmy jeszcze wspomnieć o interesującym odczytaniu **red. Bolesława Wierzbianskiego**, który 4 bm. po powrocie z podróży do St. Zjednoczonych informował kolegów zebranych w **Klubie Wolnych Dziennikarzy** (2, Albert Gate, S.W.1) o staraniach czynionych celem objęcia polskich dziennikarzy ramami ogólniejszej akcji opieki nad intelektualistami z krajów zła żelaznej kurtyny. (n)

LISTY DO REDAKCJI

ODEZWIJCIE SIĘ DOŁY!

Szanowny Panie Redaktorze!

Już dłużej tego znieść nie mogę. Postanowiłem zrzucić z siebie ten ciężar przez wypowiedzenie swoich myśli przed całą emigracją polską, być może będę wówczas spokojnie spał po całonocnej ciężkiej pracy.

Droży Bracia Rodacy! Emigracja Stara i Nowa! Jestem synem chłopca, z małej wioski podolskiej woj. tarnopolskiego, tam się urodziłem i wychowałem kończąc 4 kl. szkoły powszechnej. Do żadnego stronnictwa w życiu nie należałem. Zylem z idea: Bóg, Honor, Ojczyzna i Rodzina! Jako zwykły żołnierz przeszedłem kampanię wrześniową, libijską i włoską. Dziś, jak wszyscy inni, na tułaczce ciężko pracuję na kawałek chleba. Napewno ortograficzne błędy w moim liście znajdziecie, tego się nie wstydzę, ale błędów w mojej idei, w moich myślach nikt nie znajdzie.

Od 2 lat czytam „Orla Białego“, w którym piszą różne artykuły ludzi uczeni, czyli t.zw. „góra“, ale dotychczas jeszcze nie odezwał się na łamach polskiej prasy emigracyjnej prawdziwy głos „dołów“, czyli chłopca i robotnika z szarej masy. Wobec tego w imieniu „dołów“ ujawniam dziś nasze idee, nasze myśli. Niech zrozumie „góra“ że „doły“ nie śpią, i z wielkim zainteresowaniem śledzą przejawy działalności swoich przywódców politycznych i społecznych.

Przykro nam jest bardzo, że Rząd nasz na obczyźnie jest bez mocy ukarania tych osób, które przeskadzają emigracji w dążeniu do niepodległości i haniebnie ją kompromitują.

Po skończonej wojnie w roku 1945 p. Mikołajczyk, jako b. prem. Rządu Polskiego na obczyźnie godzi się na umowy jałtańskie, oddaje część Polski Wschodniej Rosji, jedzie do Moskwy, a następnie do Kraju, by tam za sprzedaną Krew Narodu Polskiego robić karierę. Tak, i to się nazywa pracą przywódcy politycznego. Przecież znalazł przysięgę wobec Boga, Konstytucji i Narodu! Jakież owoce wydało jego postępowanie? Najpierw nasi kochani sojusznicy chwycili to i wykorzystali jako dobry atut, że Polski Rząd na emigracji godzi się na oddanie Rosji wschodniej części Polski.

Po drugie niektórzy z naszych kolegów z Korpusu poszły w jego ślady. Powiedzieli: „Jakże nie mamy wracać do Kraju, kiedy nasz premier pojechał? Dużo moich kolegów odjeżdżając do Kraju, mówiło: „Kolego, będziemy zawsze pisać do Ciebie choć parę słów“. Już od 3 lat nie mam od nich żadnej

wiadomości. mimo że rok rocznie pisze zyczenia świąteczne. Więc zapytuję Pana, Mikołajczyku, dlaczego ci ludzie nie odpisują mi? Gdzie oni są? Pan ich zaprowadził do Kraju, a sam uciekł! Czyż tak robi przywódca polityczny? Nie! Dziś p. Mikołajczyk w tak poważnej sytuacji rozbił się po całym zachodzie i w USA jako przedstawiciel polskiej polityki niepodległościowej i w różnych skupieniach polskiej emigracji przeskadza w jej dążeniu do niepodległości.

Do tej grupy ludzi zaliczam również p. Kota, uczonego polskiego, który po wojnie objął stanowisko ambasadora Bieruta w Rzymie, a gdy poczuł, że gruntu mu się pod nogami pali, zrobił przeskok i zwał. Dziś pomaga p. Mikołajczykowi chce, by zapomniano o jego przeszłości i o krzywdzie, którą wyrządził Polsce.

Oto „dorobek“ pewnych przywódców, a ty szary człowieku przelałeś tyle krwi, a dziś przelewasz pól w ciężkiej sztywnej pracy o kawałek chleba wskutek postępowania tych właśnie przywódców.

Bracia Rodacy! Wełam do Was z całym sił: „Odezwiście się doły“. Staliśmy na straży naszej Niepodległości w jednej masie, w jednym szeregu. Jest nas liczbowo o wiele więcej w „dołach“, w szarej masie, niż w „górze“. Możemy zrobić bardzo dużo, nie dopuścimy zdradcy naszej Ojczyzny do kierownictwa polskiego frontu niepodległościowego. Staliśmy przy Rządzie w całości, pod jedną nazwą: „Frontu Niepodległościowego“, gdyż tylko w całości jest siła. Słowem, czcimy i szanujemy wszystkich tych naszych przywódców, którzy naprawdę prowadzą nas do jednego celu t.j. do odzyskania Niepodległej Ojczyzny z granicami z 1939 roku na wschodzie i po Odrę i Nysę na zachodzie.

Radzę dokładnie przestudiować artykuł pt. „Brewiarz Dyplomatyczny“ umieszczony w „Orle Białym“ Nr. 45 (383) z dnia 5. 11. 1949 r. przez p. Andrzeja Tomickiego, którego należy czytać i szanować za tak szlachetne wskazówki.

Również zwracam się z gorącą prośbą do Szanownych Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“, „Nowego Świata“ w USA o umieszczenie mojego listu na wszystkich poczytnych łamach.

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

(—) Bronisław Pankiewicz
W kwietniu 1950 r.
(Dokładny adres autora znany redakcji).

SPK. i SKARB

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalamy sobie prosić Szanownego Pana o umieszczenie w poczytnym piśmie poniższej uchwały Walnego Zebrańia Koła SPK Nr 220, powziętej jednogłośnie na zebraniu w dniu 23 kwietnia 1950 r.

„Po zapoznaniu się z uchwałą Rady Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii w sprawie współpracy w akcji Skarbu Narodowego oraz z treścią okólnika SPK Oddział W. Brytanii z dnia 25 marca 1950 r. L. dz. Sek/1 — Walne Zebranie Członków Koła SPK Nr 220 uchwala nie stosować się do zarządzeń SPK W. Brytanii w okólniku tym zawartych, a przeprowadzić i popierać zbiórki na rzecz Skarbu Narodowego i jako pierwszy krok w tym kierunku uznaje za uzasadnione wpłacenie przez Zarząd Koła SPK Nr 220 z fundusów Koła kwoty £5 — tytułem ofiary na rzecz Skarbu Narodowego.

„Celem istnienia SPK jest utrzymanie ducha jedności i zgody wśród uchodźstwa dla celów narodowych i państwowych.

„Wyrazem jedności państwowej naszej jest konstytucyjna Głowa Państwa, jaką jest Prezydent Rzeczypospolitej, nasz Najwyższy Zwierzchnik Państwowy i Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych, i jako żołnierze powinniśmy być karni wobec Prezydenta, do Jego dekretów stosować się i dać posłuch Rządowi przezeń powołanemu. Każde działanie na szkodę tych władz najwyższych napotka u nas na stanowczy sprzeciw.

„Uzasadnienie:

„Przekroczenie kompetencji statutowej stwierdzamy na podstawie następującego rozumowania:

a) w myśl art. IX — par. 2 najwyższą władzą Oddziału SPK jest Walny Zjazd Oddziału.

„Z okólnika Oddziału W. Brytanii z

NARODOWY

dnia 25. 3. 1950 dowiadujemy się, że Zarząd Oddziału uznaje jako swoją władzę Radę Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Taka instytucja nadrzędna nie jest przewidziana w statucie SPK, a zatem żadne jej uchwały nie mogą obowiązywać ani Zarządu Oddziału, ani Okręgu, ani Koła.

„b) fakt, że w skład Rady Zjednoczenia wchodzi aż 43 organizacje społeczne, co w okólniku wygląda na podkreślenie jak gwałtowny wagi tej Rady, wydaje się nam niepoważny, szczególnie, że nie znamy tych organizacji i ich ciężaru gatunkowego, przy czym uderza nas specjalnie niemiłe, że uchwałę tej Rady przesłano nam anonimowo, czyli bez podpisów osób, odpowiadających za treść tej uchwały;

„c) jesteśmy członkami SPK w przekonaniu, że jest to organizacja potrzebna, obejmująca ogół żołnierzy, którzy walczą i walczyć chcą dalej dla odzyskania Niepodległości Państwa Polskiego, — organizacja, która ma wielki głos w sprawach naszego uchodźstwa.

„Z okólnika dowiadujemy się, że Oddział SPK W. Brytanii, poddawszy się uchwałom Rady Zjednoczenia Polskiego, składającej się z 43 organizacji społecznych, zdegradował organizację SPK do 1/43 jakiegos bliżej nieokreślonego zespołu, w którym — jak przypuszczają należy — ma jeden głos na 43 i Zarząd Oddziału SPK W. Brytanii poszedł pod komendę tego zespołu. To wydaje się nam nie tylko sprzeczne ze statutem, ale i z godnością organizacji SPK, taką, jak my ją rozumieliśmy i do jakiej wstępowaliśmy jako członkowie.“

W przekonaniu, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi umieszczenia tej uchwały w swym piśmie

Pozostajemy z należnym szacunkiem.

() J. Wołkowiński, prezes.
(—) T. Zajęczkowski, sekretarz.

B. WIEŹNIOWIE POLITYCZNI W OBRONIE SWYCH PRAW

W związku z zagrożeniem uznania odszkodowań dla b. więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych nie-Niemców odbyło się w Monachium dnia 22 kwietnia zebranie zwolane przez specjalny komitet pod przewodnictwem red. Zbigniewa Łukaczynskiego, jako prezesa Komisji Rewizyjnej i prof. Henryka Garbackiego, jako przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej.

Red. Łukaczynski napiętnował nowe próby prześladowania przez Niemcy tych wszystkich, których prześladował w sposób nieznany wśród ludów cywilizowanych reżym hitlerowski. Próby te idą w kierunku wypaczenia ustawy o odszkodowaniach powziętej pod naciskiem władz okupacyjnych. W stosunku do nie-Niemców odkłada się wypłaty i wydawanie kart kwalifikacyjnych. Poza tym odwołka się wydawanie rozporządzeń wykonawczych, a przede wszystkim ucieka się do kazuistycznych kruczków, których jedynym celem jest pozbawienie Polaków wszelkich praw do odszkodowań.

Polacy, tak samo zresztą Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Czesi, Słowacy i in. muszą być uznani za prześladowanych ze względów politycznych, walczący bowiem z reżymem hitlerowskim — a nie tylko i wyłącznie ze względów narodowych, jak usiłują to wykazać zamaskowani hitlerowcy. Polacy podpadają także pod kategorię prześladowanych z powodów religijnych. Nie dotyczy to wyłącznie księży, lecz i świeckich, gdyż doskonale wiadomo, że przyłapane kogoś na prywatnej modlitwie

w obozie wystarczało, by władze rozpoczynały masowe egzekucje.

Wreszcie „prześladowanie ze względów rasowych“ dotyczy także innych narodowości, a nie tylko Żydów i Cyganów. Wiadomo bowiem, że krocie Polaków zostało zamordowanych za posadzenie obcowania z Niemkami czyli za t.zw. „Rassenchande.“ Skoro zatem tępią Polaków za rzekome haniebienie rasy, skoro ich piętnowano literą „P“ — podobnie jak Żydów gwiazdą Syjont — słusznym jest domagać się, by ich teraz uznano za prześladowanych ze względów rasowych.

Należy nie ustąpić w żadnym wypadku w walce o swe słuszne prawa. Walkę tę trzeba prowadzić razem z przedstawicielami innych narodów, którym niewątpliwie grozi ta sama krzywda ze strony władz niemieckich. O zagadnieniu powinien zostać dokładnie poinformowany papież i rządy państw demokratycznych, opierających się na etyce i moralności chrześcijańskiej.

Po obszernych wyjaśnieniach kierownika „KZ Betreuungsstelle fuer Ausslaender“ p. St. Siwca i dr. T. Zgajńskiego, rzecznika prawnego Związku i pedomocnika byłych więźniów, którzy wymigrowali z terenu Niemiec, uchwalono rezolucję. Zatwierdzając one złożone memorjalia i zwracając się do innych narodowości o solidarności wystąpienie w walce z władzami niemieckimi o wykonanie ustawy. Uchwalono również żądanie usunięcia przez stronę niemiecką tych przedstawicieli, którzy znani są jako b. hitlerowcy lub komuniści.

POLSKIE ŚWIĘTO W SITTARD

Rano 23 kwietnia br. liczne rzesze Polaków z terenu całej Holandii zdążyły do Sittard, by wziąć udział w uroczystości poświęcenia sztandaru POWN (Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość).

Na rynku ustawili się liczne organizacje polskie z pocztami sztandarowymi a wokół nich tłumy widzów. Wielu uczestników było w mundurach polskich — widzowie Holendrzy z dumą ozdobili piersi kokardami biało-czerwonymi.

Generała Maczka dęć i Dywizji Pancernej, wstawionej w bojach o oswobodzenie Holandii, powitała dziesięcioletnia Polka, której nie było dane widzieć kraju ojczystego. Gen. Maczek w otoczeniu burmistrza Coenders'a, członków Komitetu „Nederland—Polen“ i komitetu organizacyjnego, po wygłoszeniu przemówienia na temat przyjaźni polsko-holenderskiej poprowadził zebranych pochodem do kościoła św. Michała. W obecności tłumy wiernych, w czasie Mszy św. celebrowanej przez rektora Polskiej Misji Katolickiej w Holandii o. Efrema, dokonano poświęcenia sztandaru. O. B. Dombek wygłosił kazanie, mówiąc o obowiązkach, które spoczywają na barkach narodu będącego „natchnieniem świata“. Chór im. Moniuszki z PTK Breda wykonał szereg porwujących pieśni pod batutą B. Galasa.

Po nabożeństwie udano się na cmentarz, gdzie gen. Maczek i organizacja złożyli wieńce na grobach poległych Polaków i Holendrów.

Po obiedzie w salach „Gezellenhuis“, na którym w atmosferze pełnej humoru spożyto polski bigos, odbyły się zawody siatkówki między polskimi drużynami z Sittard, Bredy i Utrecht. Gra wywołała podziw wśród Holendrów, dla których siatkówka stanowi nowość.

KRONIKA WOJSKOWA

Wzmocnienie detaszowanych oddziałów. W związku z zaostreniem się zimnej wojny stan liczebny amerykańskich sił zbrojnych, przebywających poza granicami kraju, został w ciągu ostatnich miesięcy dość znacznie zwiększony. Zaznaczyło się to szczególnie w Niemczech, gdzie przebywa już ponad 145.000 żołnierzy, gdy przed pół rokiem nie było ich więcej niż 100.000. Zwłaszcza garnizon Berlina doznał silnego wzmocnienia. W Austrii przebywa nadal około 10.000, a w Japonii ponad 123.000.

Unowocześnienie lotnictwa Marynarki Wojennej. Podług „Figaro“ władze Marynarki Wojennej zamówiły nowy sprzęt lotniczy za 235 milionów dolarów. Stma ta nie obejmuje kosztów uzbrojenia samolotów i wyposażenia ich w radar, radio itd.

Zmiany personalne. Prezydent Truman dokonał już zmian na stanowiskach Sekretarza Wojska i Lotnictwa oraz — podług prasy amerykańskiej — nosi się z zamiarem rychłego zastąpienia Sekretarza Marynarki Wojennej, Matthews. Sekretarzem Wojska został (w miejsce Gordon-Gray) liczący zaledwie 37 lat Pace, wybitny specjalista budżetowy. Sekretarzem Lotnictwa (w miejsce Symingtona, który objął kierownictwo urzędu mobilizacji przemustu, obrony cywilnej i gromadzenia zapasów) został 55-letni Finletter, wyznawca zasady, że bezpieczeństwo kraju idzie przed ekonomią.

Postępy na polu rakiet i kierowanych rzućków. Podług „U.S. New and World Report“ wysiłki trzech części sił zbrojnych na tym polu zostaną uzgodnione i wzmocnione. Bezpośrednio po 1. lipca mają wyjść zamówienia na masowe dostawy małych rakietnic, które mają wejść na wyposażenie specjalnych oddziałów wojska jako bron przeciwlotnicza i przeciwpancerna. Lotnictwo ujawniło pomysłowe zakończenie prób z rewalacyjną rakieta kierowaną o krótkim zasięgu, zwaną „Firebird“, o wymiarach 10x5 stóp. Marynarka Wojenna czyni doświadczenia głównie na polu rzućków o średnim zasięgu. Należy do nich „Loon“ wazący 7 ton i rozwijający szybkość 500 mil. Na polu dalekosiężnych rakiet (jak Viking, Aerobee, Corporal i Vultee 774 a z pośród których Corporal rzekomo wzbila się już pionowo na 250 mil, rozwijając szybkość blisko 5000 mil), należy się spodziewać w dalszej przyszłości wielkich postępów w związku z wynalezieniem rewalacyjnego napędu, przekraczającego dwukrotnie siłę najpotężniejszych silników odrzutowych, oraz w związku z organizowaniem pierwszego poligonu morskiego dla dalekosiężnych rakiet. Poligon ten ma sięgać od Cape Canaveral na Florydzie ku Atlantykowi Południowemu. Rzekomo zbudowano już 5 stacji obserwacyjnych i kierujących na wyspach położonych wzdłuż osi tego „poligonu.“

Lotnicze bazy w basenie Morza Śródziemnego. Mimo istnienia baz brytyjskich, francuskich, włoskich, tureckich i greckich lotnictwo amerykańskie utrzymuje dwie własne bazy: jedną, zwaną „Wheelus Field“, w Mellaha koło włoskiego Tripoli, drugą w pobliżu Port Lyauvey na południe od francuskiej Casablanca. Podług „U.S. News and World Report“ obie te bazy mają silny personel (po 1.000 ludzi), ale ich urządzenia wymagałyby rozbudowy, zanim mogłyby w pełni operować olbrzymie bombowce B-36.

Wzrost kosztów uzbrojenia. W związku z udoskonaleniami technicznymi i pewnym spadkiem wartości dolara przeciętny koszt różnych typów uzbrojenia i sprzętu wzrósł kilkakrotnie w stosunku do kosztów przedwojennych i wojennych. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów. Samolot wojskowy kosztował przeciętnie przed wojną 280.000 dolarów, pod koniec wojny 574.000 dolarów, a obecnie aż 975.000 dolarów. „Jeep“ kosztował podczas wojny 1.051 dolarów, obecnie kosztuje rzekomo 2.700. Słynna „bazooka“ kosztowała 36 dolarów, a obecnie kosztuje 122. Samolot myśliwski kosztował podczas wojny 100.000 dolarów, najtańszy myśliwiec odrzutowy (P-80) kosztuje 150.000.

KANADA
Preliminarz budżetowy przewiduje zwiększenie wydatków na siły zbrojne o 38 milionów dolarów, t.j. do wysokości 387 milionów. Lwia część tej pozyczki przeznaczona jest na zakup sprzętu, m.in. minimum 110 myśliwców odrzutowych. Mimo tego wzrostu wydatków na uzbrojenia obciążenie i mieszkaniowa wyniesie rocznie zaledwie 28 dolarów, gdy Stany Zjednoczone przewidują po 86 dolarów na głowę, a prawdopodobnie uchwałą jeszcze więcej.

Kage.

ZJAZD ZWIĄZKU ZAW. ARTYSTÓW SCEN POLSKICH

W dniach 6 i 7 bm. odbył się w Londynie doroczny Walny Zjazd Z.A.S.P. (Związku Zawodowego Artystów Scen Polskich Zagranicą), poświęcony sprawom artystyczno-organizacyjnym. Po dwudniowych obradach pod przewodnictwem dr. T. Terleckiego wyzercupujących wszystkie zagadnienia wolnej sceny polskiej na emigracji, powzięto szereg uchwał mających na celu utrwalenie i udoskonalenie działalności zawodowej członków, w oparciu o własną organizację i pokrewne instytucje polskie.

Stwierdzono konieczność: 1) kontynuowania starań o powołanie do życia tzw. Teatru Społecznego, którego istnie-

nie musiałoby być uzależnione od uzyskania odpowiednich subwencji lub stałych dotacji; 2) prowadzenie dalszej, jak najszerszej akcji idącej w kierunku stworzenia własnego, stałego warsztatu pracy w postaci Domu Aktora (własna scena i odpowiednia widownia). Zjazd stwierdził z wdzięcznością fakt wzruszającej ofiarności z jaką społeczeństwo emigracyjne przychodzi tej akcji z pomocą, powiększając zebrane już fundusze coraz to nowymi świadczeniami; 3) uruchomienie studium teatralnego pod kierownictwem Naczelnej Rady Artystycznej przy Z.A.S.P., gdzie szkolono by zastępy nowych sił aktorskich.

W wyniku wyborów, które nastąpiły w 2. dniu obrad, powołano na Prezesa Związku Wacława Modrzeńskiego. Vice-Prezesami zostali: Miła Kamińska (Zastępująca Członkę ZASP) i Konrad Tom. Funkcje Sekretarza objął Stanisław Zięciakiewicz, Skarbnika Artur Butscher. Ponadto w skład Zarządu weszli: Ludwik Lawiński, Teodorja Lisiewicz, oraz zastępcy: Wacław Radulski i Witold Sikorski.

Stalą godność Honorowego Prezesa Związku piastuje dr Zygmunt Nowakowski.

Do Naczelnej Rady Artystycznej wchodzi: Fryderyk Jarossy, Ziemowit Karpński, dr Leopold Kielanowski, Wacław Modrzeński, dr Zygmunt Nowakowski, Tadeusz Orłowicz, Wacław Radulski, Tymon Terlecki, Konrad Tom, Lena Zelwerowicz - Orchoniowa, Stanisław Zięciakiewicz.

KURSY DLA MŁODZIEŻY W LONDYNIE

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Okręg Londyn, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży oraz Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, zawiadamiają rodziców polskich i młodzież polską w Londynie, iż zamierzają uruchomić w najbliższym czasie kursy wieczorowe dla dzieci i młodzieży uczące się i pracującej zarobkowo w następujących punktach miasta:

1) W świątyni przy Kościele Polskim, 2, Devonia Road, N.1. Stacja kolejki podziemnej: Angel; 2) w lokalu parafii polskiej, 21, Earls Court Square, S.W.5. Stacja: Earls Court; 3) w lokalu Towarzystwa Pomocy Polakom, 34, Belgrave Square, S.W.1. Stacja: Hyde Park Corner; 4) w lokalu Polskiej Szkoły Wieczorowej, 77, Lancaster Gate Bays-

water. Stacja kolejki: Lancaster Gate; 5) w bursach 5 i 50, Nightingale Lane SW12. Stacja: Clapham South.

Nauka, prowadzona przez kwalifikowanych nauczycieli, odbywać się będzie — zależnie od porozumienia — raz lub dwa razy w tygodniu w godzinach wieczornych, względnie w soboty i niedziele, o innej porze. Program obejmuje: religię, język polski, literaturę, historię, geografii Polski i śpiew.

Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela sekretariat Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, 74, Cornwall Gardens, S.W.7. Telefon: WES 1300, w godzinach od 10—1 4—7, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Przy zgłoszeniach listownych prosimy o podanie następujących danych:

1) imię i nazwisko kandydata, 2) data i miejsce urodzenia, 3) imiona rodziców (podać czy rodzice żyją), 4) czy kandydat mówi i pisze po polsku, 5) czy chodził do polskiej szkoły i gdzie, 6) do jakiej szkoły angielskiej uczęszczał lub uczęszcza, 7) czy są inne dzieci w rodzinie, ile, w jakim wieku (zaznaczyć ile dzieci pracuje i nie pobiera wykształcenia, 8) dokładny adres, 9) do którego z wymienionych punktów chciałby kandydat uczęszczać na kurs.

Po zakończeniu zapisów zwolane będą w poszczególne dnielnice Londynu zebrania rodzicielskie, na których zostaną omówione i ustalone szczegóły dotyczące kursu.

POLACY PIERWSI NA KONKURSE SPIEWACZYM W BELGII

W wiersach w Belgii, dwaj Polacy otrzymali pierwszą nagrodę na dorocznym konkursie śpiewaczym w kategorii ogólnej. Laureatami są: tenor S. Bojanowski oraz bas T. Wierzbicki. W konkursie męskiej brano udział 4 Belgów i 1 Holender. Konkurs odbył się w miejscowym teatrze przy wypełnionej widowni.

15 000 LEGITYMACJI SKARBU NARODOWEGO

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W dniu 2 maja ilość legitymacji, wydanych przez Główną Komisję przekroczyła 15 tysięcy. Niezależnie od tego w niektórych krajach, jak np. w Niemczech, Komisje Terytorialne Skarbu Narodowego wydrukowały na miejscu legitymacje Skarbu i rozpoczęły dostarczanie ich Polakom, tam zamieszkałym.

Biuro Głównej Komisji Skarbu Narodowego zajęte jest w dalszym ciągu wysyłaniem legitymacji, których zapotrzebowanie zgłoszone zostało bądź to przez organizacje, bądź też przez poszczególne osoby.

W pełnym toku znajduje się również zaopatrywanie terenu w znaczki jedno- i dwuzłotowe, przy których pomocy uskuteczniła się wpłaty miesięczne na Skarb Narodowy.

Wszystkie zreszczenia, sklepy, świetlice, kioski polskie etc. (w Londynie i na prowincji W. Brytanii), któreby chciały podjąć się rozprowadzenia znaczków — zechcą podać swoje adresy do Głównej Komisji Skarbu Narodowego (74, Cornwall Gdns., S.W.7). Równocześnie ze zgłoszeniem należy podać ilość zapotrzebowanych znaczków.

W różnych skupieniach polskich w W. Brytanii tworzą się lokalne komitety i komisje Skarbu Narodowego. Ostatnio zgłoszono: — utworzenie Komisji Skarbu Narodowego w Doddington Park Hotel, Penley Hall, Osiedlu Pennwood, Osiedlu Five Oaks, Gminie Petworth—Sussex, Osiedlu Fokenham — Norfolk, Osiedlu Blackshaw Moor i w Hostlu Galley Hill.

Przed parą tygodniami m.in. doroczne Walne Zebranie Delegatów Związku Lekarzy w Imp. Brytyjskim podjęło pod-

obną uchwałę zalecając swym członkom wzięcie udziału w świadczeniach na rzecz Skarbu Narodowego, oraz wyasygnowało kwotę £20 z funduszu Związku.

Zarząd Koła „Rysiów“ b. żołnierzy 15 Wilńskiego Baonu Strzelców również uchwalił pełne poparcie dla idei Skarbu, wyasygnowując symboliczną kwotę z kasy Koła i wzywając jednocześnie wszystkich swych członków do świadczeń na Skarb Narodowy.

Zarząd Koła Związku Inwalidów Wojennych PSZ w Eastmoor Hostel Sutton on Forest (Yorks) postanowił na swym posiedzeniu przekazać w imieniu Koła £5 i rozpocząć zbiórkę wśród swoich członków.

Powstał również Komitet lokalny zorganizowany na terenie Koła SPK Nr. 236 „Kolejarz“ (Worcester).

Koło SPK Nr. 365 „Kresy“ na Walnym Zebraniu uchwaliło czynny udział w akcji zbiórki i przesłało z własnych zasobów kwotę £5 na Skarb Narodowy.

Z dalekich stron wpłynął w ubiegłym tygodniu list, zawiadamiający o ukonstytuowaniu się Komitetu Terenowego Skarbu Narodowego na Południową Australię, w Adelajdzie. Przewodniczącym Komitetu został p. W. Dębski, a przewodniczącym Komisji Rewizyjnej p. J. Lopotko.

W Chile (Chiguayante) rozpoczęto również akcje organizowania władz miejscowych Skarbu Narodowego. Organizatorem jest ks. Marian Jung-Nowicki, b. więzien obozów Dachau i Mathausen.

Wpłaty należy przysyłać na adres: „Skarb Narodowy Główna Komisja“ — 74, Cornwall Gardens, London, S. W. 7, tel. WEstern 8324 przy pomocy przekreślonych czeków lub Postal Orderów

F. GOETEL

PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ (2)

Przed wyjazdem*) spróbowałem jeszcze szczęścia w misji repatriacyjnej holenderskiej, która łądowała ostatnie już pono autobusy swymi obywatelami. Zameldowaliśmy się tam, znalazłem się w poczekalni pełnej ludzi. Zapytałem więc o mało holenderskie. Przeważa czarny włos i nos haczykowany.

W pewnej chwili wychodzi z biura jakiś starszy pan w mundurze, staje przypatrując się nam i pyta po niemiecku:

— Holendrzy?

— Holendrzy! — brzmi wielogłówna odpowiedź.

— A czy jest tu ktoś, kto mówi po holendersku?

— Odzywa się jeden głos.

— Ja mówię, ale zapomniałem.

— A wszyscy inni też?

Milczeniem wskazuje, że inni też zapomnieli.

Holender, który nie zapomniał, rozłożył wypowiednie ręce i wyszedł.

Szpitala niezawsze i nie wszędzie były respektowane przez tę wojnę. Uzdrowiska tak. Już w Rabce i Krynicy, które odwiedziłem w czasie wojny, nabierałem przekonania, że najpewniejszą pozycją na świecie jest budka z wodą mineralną, w parku klimatycznym. Karlsbad podobne nasunął mi. Parę spacerów po jego lśniących a pustych deptakach zaliczam do najbardziej bezstrasznych, bo absolutnie bezmyślnych chwil w czasie wojny.

Niezawodny Karlsbad, mimo; że nawet nie skosztowałem Sprudla... dopomógł mi. Karlsbadzki znajomy mojej znajomej z Pragi, skierował mnie do Chebu z listem polecającym do jakiegoś Niemca, który stał tam na czele „Antyfaszystowskiego Komitetu“.

Jestem zatem w Chebie. Rzeczowy i treściwy „antyfaszysta“, musiał, sądząc, przejść wielkie walki wewnętrzne nim objął nową godność. Jest jednak człowiekiem obytym i pewnym siebie. Spokojnie jego rady trafiają mi do przekonania.

— Proszę pana, nie ma sobie co głowę zawracać. Dziś o zmierzchu, pokaże panu boczny posterunek graniczny i spróbuje pan przejść.

— Wprost na posterunek?

— Wprost.

— A jak mnie capną?

— To pana zawrócą do Czech. Spróbuj pan drugi raz. I do skutku.

Wyszło jednak odrazu. Kiedy bowiem, o zmierzchu, znalazłem się w silnie zaśniewionym lesie, kierując się na świetliku dwa budek granicznych, amerykańskiej i czeskiej, wychyliła się z lasu kolumna ludzi, zmierzająca ku granicy, jak ja. Obecność kobiet i dzieci, wielkie toboły, a nawet meble ciągnięte na

saniach wskazywały, że jest to grupa sudeckich Niemców, przechodząca do Bawarii. Nabramałem odrazu otuchy... Jezu!... myśleć... idą na posterunek tak pewnie i gromadnie — muszą być zapowiadani. Przylączęm się do nich. mówię: „Guten Abend“ i pomagam pchać sani. Kiedy zatrzymują się pomiędzy posterunkami, rozmawiają o czymś ze strażą, idąc po prostu dalej.

Za chwilę jestem w lesie. Spojrzałem wówczas wstecz, na światła Chebu i zasmiałem się. Ni stąd ni zowąd przypomniało mi się, że 25 lat temu pierchałem po pierwszej wojnie światowej z bolszewickiej Rosji do Persji. Gdy ruszyłem w drogę przez las, humor mój opadł... bo wówczas wracalem przecież do Kraju, a dziś z niego uchodzę.

Z chmurą w duszy szedłem w obcy mi świat.

„Sudetendeutsche“ mieli mi się jednak zaraz jeszcze przysłużyć. Do Selp, pierwszego miasteczka bawarskiego dotarłem dość późno, bo około 8 wieczór. Plakaty uliczne z podpisem policji amerykańskiej powiadały, iż po miesiącu można się poruszać tylko do 9. Zaglądam do hotelików... bez rezultatu. Albo zamknięte, albo zarezerwowane dla amerykańskich wojsk. Z tymi zaś nie chcę mieć styczności, gdyż, jak mnie poruczono w Czechach, niewyraźnych pasantów łądają na wszelki wypadek do obozów przygranicznych, a potem... jak się trafi. Próbuję jeszcze naprzód znaleźć jakiś prywatny nocleg i w końcu pytam jakiegoś tubylca, czy nie ma tu gdzie domu noclegowego. Okazuje się, że jest i to blisko. W budynku jakiegoś opuszczonej fabryki założono punkt przejściowy... dla Niemców sudeckich.

Volens nolens staję w długim ogonku uchodzących niemieckich, aby się poddać rejestracji, dokonywanej przez paru urzędników policji. Formalistka, jak widzę, nie jest duża, może powoduje to późną godziną i duży wąż oczekujących przyjęcia. Odsuwam się do stołu i kładę na nim... mój holenderski dokument, wystawiony w polskim języku. Po wyrazie twarzą urzędników widzę, że nie rozumieją nic, co to znaczy.

— Jak się pan nazywa? — pyta wręczcie jeden.

— Johan Menten.

— Skąd pan przychodzi?

— Z Karlsbadu.

Chwilka milczenia, potem słyszę... Ja wohl!... i mam w ręku numerki na miejsce w noclegowisku i kartki na zupę i chleb, oraz cichą satysfakcję, że nie zgłębiam zbyt wiele, aby się tu dostać.

W przytulku tym musiałem przebywać dwa dni, wcielony z kolei z Holendra w sudeckiego Niemca. W niedzielę pociąg nie chodził, przebyłem zaś

BRATERSTWO POLONII AMERYK. I B. ŻOŁN. AK.

Piszą nam z Hartford Conn. w USA: Dnia 30 kwietnia br. odbyła się w Hartford Conn. wspaniała manifestacja z okazji II walnego zjazdu Koła b. Żołn. Armii Krajowej w New England.

Po nabożeństwie w kościele przy udziale licznej publiczności i pocztów sztandarowych miejscowych polskich organizacji odbyło się najpierw wewnętrzne walne zebranie Koła, na którym po sprawozdaniach dokonano wyboru nowych władz z ponowne wybranym prezesem p. Br. Węgłem na czele. Zebranie wykazało dużą żywotność Koła istniejącego dopiero od 10 miesięcy. Następnie po obiedzie koleżeńskim w sali polskiego Domu Narodowego w Hartford odbyło się zebranie publiczne, które stanowiło drugą część zjazdu b. żołnierzy A. K.

Wielką salę wypełniła publiczność złożona ze starych i nowych emigrantów. Zebranie zgaścił prezes Węgół i po odczytaniu depesz powitalnych od Prezydenta A. Zaleskiego, gen. Andersa, gen. Bora Komorowskiego i kilkunastu innych osobistości i przedstawicieli organizacji, prezes Koła powołał na przewodniczącego zebrania dra Klaudiviusza Hrabycę z Nowego Jorku. Po odczytaniu hymnów amerykańskiego i polskiego ks. pralata Musiel wygłosił uroczystą inwokację, po czym przewodniczący udzielił głosu delegatom społeczeństwa i organizacji.

Pierwszy powitał zjazd p. Marznicki, b. legionista i Brygady Legionów, który w 1914 r. przybył ze Stanów Zjedno-

zonych do Krakowa, aby wstąpić do Legionów i walczył w szeregach polskich do r. 1920. Następnie witał zjazd imieniem Domu Narodowego w Hartford p. Przybyciek, imieniem Zarządu Głównego Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia prezes Smetana, imieniem Związku Polek p. Czaja, imieniem Związku Młodzieży z Polski p. Liszka, następnie mówiła witała entuzjastycznie Mrs. Bentley Warren oddana przyjaciółka b. żołnierzy AK i inwalidów Wojska Polskiego, znany opiekun wsiędzielców polskich p. Nixon i imieniem Koła b. żołnierzy AK w Nowym Jorku p. St. Gordon. Po części artystycznej dr. Kl. Hrabycy wygłosił przemówienie na temat historii Armii Krajowej i zadań emigracji polskiej, po czym nastąpiło uroczyste wręczenie dyplomu członka honorowego Koła b. żołnierzy AK p. Bentley Warren.

Wszystkie przemówienia reprezentantów Polonii amerykańskiej, jak w ogóle przebieg tej podniosłej uroczystości dowiodły, że idea Armii Krajowej i jej żołnierze cieszą się pełnym poparciem i zaufaniem społeczeństwa polonijnego. Wszyscy mówcy stwierdzali, że stoją w szeregach walki o niepodległość Polski zgodnie z hasłami reprezentowanymi przez Armię Krajową.

Zjazd wystąpił depesze do Prezydenta R.P. i innych osobistości stwierdzając, że b. żołnierze Armii Krajowej niezłomie stoją przy konstytucyjnym Prezydencie i Rządzie R.P., jako jedynym ośrodkiem idei i walki o wolność Polski.

*) Patrz „O.B.“ nr. 18(409).

ZJAZD SPK. W ITALII

W dniu 23 kwietnia 1950 r. odbył się w Bolonii IV. Nadzwyczajny Walny Zjazd SPK w Italii. Przewodniczył Zjazdowi przybyły z Londynu Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia, p. Bolesław Łaszewski. Zjazd zmienił strukturę organizacyjną Oddziału: zlikwidował Radę, pozostawił władze złożone z Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego — z kadencją jednoroczną.

Nowe władze SPK w Italii wybrano w składzie następującym: Zarząd: prezes — Witold Zahorski (po raz czwarty), wiceprezesi — Bogusław Zeleń (po raz czwarty) i Adam Kostecki, sekretarz — Bronisław Sadnicki, skarbnik — Edward Bonifili-Filarski. Zastępcy: Roman Szenwiec i Henryk Zaziemski. Komisja Rewizyjna: przewodniczący — Kazimierz Krzepisz, członkowie: Cichoszewski Tadeusz, Jasiński Jerzy, Kuc-

kiewicz Stanisław, Sokołowski Edmund i Zgorzelski Mieczysław. Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego: Leonard Kociemski.

Delegatem na III. Walny Zjazd SPK w Londynie wybrany został Witold Zahorski.

Zjazd powziął szereg uchwał oraz wysłał depeszę do Prezydenta R.P., generała Andersa i władz SPK — w Londynie, do przedstawicieli legalnych władz polskich w Rzymie oraz do szeregu osobistości włoskich.

W dniu 28 kwietnia 1950 r. Ojciec Święty przyjął na audiencji specjalnej p. Bolesława Łaszewskiego, prezesa Zarządu Głównego SPK.

Ojciec Św. przy okazji audiencji udzielił Specjalnego Błogosławieństwa wszystkim kombatanom polskim na uchodźstwie oraz ich rodzinom.

W URUGWAJU O KATYNIU

Montevideo, 28 kwietnia.

„Głos z Polski w Urugwaju“ — „La Voz de Polonia en el Uruguay“, rozpoczął kampanię dla przypomnienia zbrodni katyńskiej. W dniu 8 kwietnia ukazał się w „El Plata“ pod tytułem: „Katyń — las zgrozy“ — „Rozmyślanie przed Rezurekcją“. artykuł piora Otokara Jawrowera, który przedmówił do uczuć Urugwajczyków. Obok artykułu nadano szkie obozu w Starobilsku z podaniem liczb i innych szczegółów. Jako też fotografię lotnika Wincentego Fa... bawiącego obecnie w Montevideo, który sporządził ten wykres na podstawie własnych przeżyć. Dalsze artykuły o charakterze historycznym i dokumentarnym ukazały się w najbliższych dniach w prasie urugwajskiej. O zbrodni katyńskiej dowiadują się też Urugwajczycy z audycji poświęconych temu tematowi i nadawanych z rozmaitych radiostacji.

Obchód 3 Maja, który zorganizował „La Voz de Polonia en el Uruguay“ na Wschodnich Wolnej (Ateneo de Montevideo) połączony był z hołdem męczennikom Katynia. Program wykonał wyjątkowo wybitni literaci i artyści urugwajscy z pisarzem dr Jose G. Antuna na czele. Przed omówieniem zbrodni katyńskiej wspomnieli o Pilsudskim i Paderewskim, których znał osobiście. Dr. Antuna był senatorem, ambasadorem i reprezentował Urugwaj w Lidze

Narodów. Zwiedził wówczas Europę. Dorota Isella Russel, autorka kilku dzieł, przeszła tragedią katyńską, napisała wiersz „Zmierzyć Katynię“. Po deklamacji złożyła wieniec laurowy u stóp symbolu kombatananta polskiego, ustawionego na estradzie pod skrzydłami Orła Białego na tle płonącej Warszawy i symbolicznie zwołała go z kajdan mu nałożonych. Przebieg uroczystości nadawało Radio Państwowe z transmisją na Amerykę Łacińską.

„La Voz de Polonia en el Uruguay“ zapożyczyła zaproszenia, papier listowy i koperty wykresem graficznym Katynia wraz z obzami Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków, jakoteż odezwę, by oddano sprawiedliwość zbrodniarzy katyńskich. W dniu 3 Maja zamieściła prasa urugwajska specjalne orędzie „Głosu z Polski w Urugwaju“ w związku ze zbrodnią katyńską.

W dniach 6 i 7 maja bd. odbywał się w Londynie zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Obrady toczyły się pod przytłumieniem wrażeniami ujawnianych nadużyć pieniężnych w kasie Zarządu. Okazało się, że manko wyniosło przeszło tysiąc funtów i że skarbnik Zarządu p. Zygfryd Piątkowski nie mógł się z niego w sposób zadawalający wytłumaczyć.

do Selp w sobotę. Wolny czas pozwala mi przyrzec się tej społeczności uchodźczej. Ogromna jej część są to naprawdę wychodźcy z Czech. Systematyczni i porządni, także i tu, na przykład, przepakowują graty, przeglądają narzędzia pracy, rozmawiają o krewnych i ziolkach w Bawarii, Prusach, Rheinlandzie... Ta to rzesza — myślę... niestrudzona, uparta, wytrwała, zaważy na najbliższym losie Niemiec... Nie brak tu jednak i ludzi innego rodzaju. Poznać ich łatwo. Jest jakieś piętno, które wyciska na ludzkich twarzach sataniczną ideą. Będąc w Rosji, za dawnych lat, nauczyłem się po nim poznawać bez omyłki chyba bolszewików. Później miał je Niemiec partyjni.

Ludzi z takim piętnem nie orak i w tym baraku. Ci są bez rodzin. Jakaś tam część garderoby wskazuje na mundur. Czy pochodzili również z Sudeców nie miałem ochny badać. Bardziej miłkliwe od innych, w rozmowach i naradach udziału nie biorą, pomagają jednak wszystkim dość demonstracyjnie, a od czasu do czasu wtrącają krótkie słowo... Aushalten... Einer fur den anderen... Deutsch heisst hilfberit.

Współczucie moje dla tej wychodźczej niedoli przysaga wówczas. Skrzętność jej potulna nie budzi nadziei w nastanie innych czasów.

W poniedziałek zmieniam skórę na holenderską i idę do policji po przepustkę na pociąg do Monachium. Zatapia mnie jakaś dama.

— Holender?

— Holender.

— Wie kometen Sie über die Gränze?

— Schwarz — sypię bez ogródek.

Dama zamyla się chwilę, potem odświadcza filozoficznie.

— Verståt sich... I wystawia przepustkę.

Utłumione ostateczności pociąg niemiecki, okna wagonów zabite deskami, rozbite dworce, wieś i miasta, ludzie ze zgrzytem w twarzy — był to kraj, w którym czułem się bardziej swojsko niż w Czechach. Nie zaskoczyła mnie też wiadomość, że w Ratuszynie muszę przespaciać noc całą na dworcu, by raniem siąść w pociąg do Monachium. Koczowiska powojenne mają pewną cechę wspólną. Niewiadomo z jakich ludzi powstają i czemu służą. Tylko część stobozniona tu masę ludzką oczekującą pociągu. Innych sprowadza tu różna okazja. Jest więc i czarny handel papierosami, konferwami, walutą. Są dziecięskie konszachty. Jest mrok wręcz niewykonalnych porachunków wojennych. I niewygasła żądza życia za wszelką cenę.

W tłumie spotykam człowieka w mundurze angielskim, z naszywką „Poland“ na ramieniu. Pierwszy ów znak Ojczyzny mej na wygnaniu pociąga mnie i stawia na nogi. Nawijając znajomość z rodakiem, Nie jest sam. W towarzystwie dwóch innych cywilów powrócił z jakiejś wyprawy i zamknięty na dworcu godziną policyjną oczekuje ranka, aby się udać do Ratuszyny. Postanawiam nie jechać już dalej i zatrzymać się w tutejszym obozie polskim. Przez noc przysłuchuję się rozmowom rodaków i spostrzegam, że ta trójka prowadzi rozrachunek polskoniemiecki na własną rękę. Wracają z jakiejś wyprawy na „Bauera“.

O świecie wychodzę z nimi na miasto. Godzina jest wczesna. Bitra polskie jeszcze zamknięte. Idę przeto z towarzyszami mymi do jakiegoś budynku, gdzie na najwyższym piętrze, mieści się bractwo, jak mówią, „rucho-me“.

A oto dwie izby, zastawione przyciami i ogromnie zaśmiecone. Na przyczach kilkunastu mężczyzn i wyrostków. Jeden, starszy wiekiem, siedząc na przyści, coś peroruje. Uderza mnie dziwny język jego, mieszanina lwowskiej polszczyzny z knajacką francuszczyzną. Opowiada „gówniarzom“ o Legii Cudzoziemskiej, w której on już służył, a oni mają służyć od jutra, gdyż zaciągnęli się do niej.

Przysiadam, patrzę i słucham. Chłopcy to różni, z Warszawy, Kresów, Krakowa i Śląska. Jest i znajomy... górą z Zakopanego.

— Nie strach wam, Marducha — pytam — do tego Saigona?

— Mnie już niczego nie strach.

— A tu czy nie ma wojska?

— A czego mi tu docekać?

— W legii... tłumaczy starszy — byłeś służbę pełnił, nikomu do ciebie nie. Zapisuj, nie pytają kto jesteś... w dokumentach nie szpera nikt... Nie wiem, czy zlorzeczył, czy dzikować losowi, że pierwsze co spotkałem, ja, ptak przelotny, są ptaki na odlocie.

O 10. staję przed Komitetem Polskim. Bierze mnie w opiekę kap. „Step“ — najstarszy partyzant lasów kieleckich.

BOLSZEWIZACJA PAŃSTW BAŁTYCZIKH

(Dokończenie ze str. 2)

Moskiewscy propagandziści próbują także chwalić się rzekomymi osiągnięciami na polu szkolnictwa. Według nich w 1949 r. w szkołach początkowych i średnich Estonii było 156.000. Lotwy 259.000 a Litwy 425.000 uczniów. W porównaniu z r. 1938 ma to oznaczać wzrost o 40.000 na Lotwie, a o 87.000 na Litwie. O ile cyfry te są prawdziwe — nie wiem jak wytłumaczyć wzrost na Lotwie, gdzie już przed wojną sieć szkolna była dostateczna; na Litwie natomiast propaganda sowiecka po prostu zestawia cyfry z dwu różnych obszarów, a mianowicie Litwy malej i Litwy wiejskiej (z Wilenszczyzną i Kłajpedą). A oto fakt najbardziej wymowny: język rosyjski na równi z językami litewskim, łotewskim i estońskim jest dziś językiem nauczania w szkołach bałtyckich republik.

Milczy natomiast sowiecka propaganda na temat walki z kościołami chrześcijańskimi. W Estonii jest tylko 40 pastorów luterskich (zamiast 170 w roku 1939), a biskup dr August Pähn został zesłany. Podobny stan rzeczy istnieje na Lotwie, gdzie przed pierwszą sowiecką okupacją 55% ludności należało do obrządku luterskiego. Najbardziej jednak ucierpiał Kościół Rzymsko-Katolicki na Litwie i w katolickiej części Lotwy. Na Litwie nie ma już ani jednego katolickiego biskupa, a ilość księży pozostawionych na wolności wynosi około 650 czyli tylko połowa ich liczby sprzed dwu lat. Biskup koszarowski Teofil Matulionis, którego bolszewicy uwieźli w 1920 r. i trzymali przez lat 13 na Wypasch Solowieckich i który powrócił na Litwę w 1933 r., został w 1948 r. ponownie aresztowany i zesłany w głąb Rosji. Biskupi Borisevich (Telsze) i Peltorakas (Poniewież), oraz Reinis, generalny wikariusz archidiecezji wilenskiej, zostali aresztowani

i wywiezieni w r. z. Biskup wilkowski Karosas zmarł śmiercią naturalną, a arcybiskup kowieński Skvirneckas znajduje się na wygnaniu w Austrii.

Kaci kremlinscy działają w państwach bałtyckich według planu, który można tak streścić: po pierwsze, wyrwać z każdego narodowego koliska tych wszystkich, którzy stanowią kadry duchowe, reprezentują tradycję, mają wale organizowania oporu — zsyła się ich w dalekie łagry, gdzie ciężko pracując i niedoładając skazani są na powolną śmierć; po drugie, należyć przemieszczać ludność republik bałtyckich z innymi republikami „siostrzycami“, by tym sposobem przyspieszyć proces rusyfikacji; po trzecie, bolszewizując ustrój państwowy, szkolnictwo i administrację, oraz kolektywizując rolnictwo, wyłączać możliwość jakiegokolwiek polityki obrony interesów narodu ujarzmionego; po czwarte, nie wierzyć nawet komunistom krajów podbitych, trzymać ich pod stałą kontrolą komunistów rosyjskich i terroryzować periodycznymi „czystkami“.

Narodowi bałtyckim grozi śmierć przez wymordowanie elit oraz zczadzenie pozostawionych bez przywódców mas ludowych. Ta śmierć może nastąpić w okresie najbliższego ćwierćwiecza. Los podobny w czasie dłuższym grozi także narodom innym, starszym i liczniejszym, które już wpadły w sowiecką niewolę. Los tych wszystkich narodów był by zaiste beznadziejny, gdyby pokojowe współżycie między światem sowieckim a światem wolnym było możliwe. Ale nie jest! Bez krzywd ludzkich uczeń w ich skamieniałych sercach, bez wyobraźni w ich małych mózgach, strwożeni i zakłamanymi, członkowie moskiewskiego politbiura własnymi rekoma kręcą postronki, na których kiedyś zawisną.

Kazimierz Smogorzewski

